Nr. 33 (470). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 12 sierpnia 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X

ŚWIATOWID

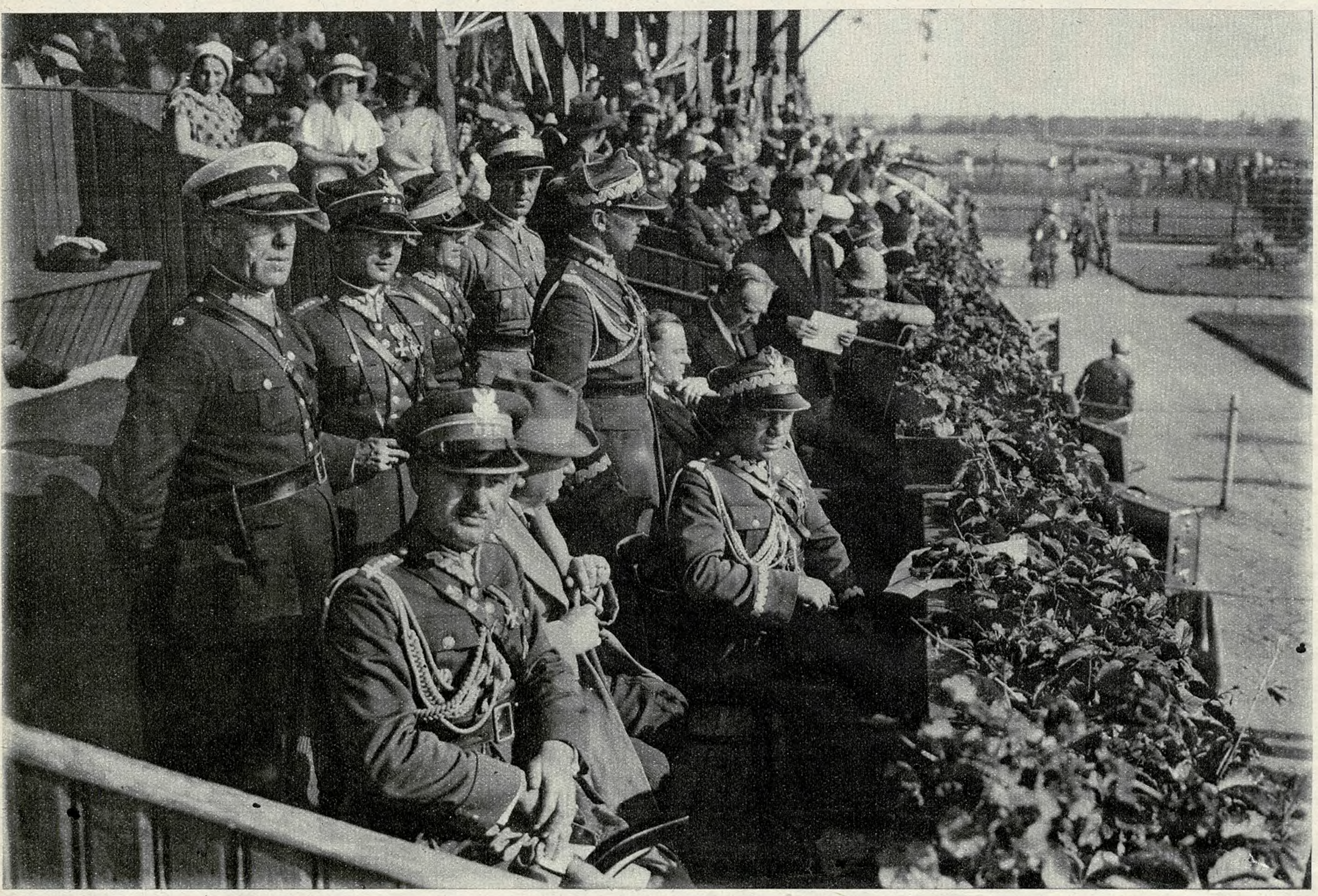


„POLISH TOURIST TROPHY"

Rudolf Buntsch (Austrja), zdobywca wielkiej nagrody III. Międzynarodowego Okrężnego Wyścigu Górskiego Motocyklowego, który odbył się w ub. niedzielę we Wiśle na Śląsku. — Bliższe szczegóły na stronie 12-tej.

Ag. fot. „Światowid".

ZAWODY KONNE O MISTRZOSTWO ARMJI.



Przed kilku dniami odbyły się w Baranowiczach zawody konne o mistrzostwo armji, w których brało udział z górą 100 oficerów, w obecnosci dowódcy O. K. gen. Trojanowskiego, szefa Departamentu Kawalerji płk. dypl. Karcza, dowódcy Brygady Kawalerji Baranowicze gen. Skotnickiego, oraz licznych przedstawicieli władz cywilnych. Mistrzostwo zespołowe zdobyła ekipa 25 p. ułanów w składzie: rotmistrz Wolski, por. Gerlecki i por. Orłowski, zaś mistrzostwo indywidualne rtm. Wolski na wałachu „Stambor". Na zdjęciu loża jury. W pierwszym rzędzie od lewej: płk. Karcz i gen. Trojanowski, poza nim gen. Grzmot-Skotnicki.

PROJEKT BARBARZYŃSKIEJ USTAWY.



Minister Goering, gorący zwolennik ustawy sterylizacyjnej i przedstawiciel najbardziej bezwzględnego „rasizmu" Min. Goering jest z zawodu lotnikiem, na wojnie zestrzelił on 37 aparatów nieprzyjacielskich.

Minister Goering przerwał swój urlop na uroczej wyspie Sylt i zjawiwszy się niespodziewanie w Berlinie, spowodował wydanie dekretu, mocą króego wszelki zamach na szturmowców hitlerowskich, a nawet jego usiłowanie będzie karane przez ścięcie toporem. Równocześnie Goering zapowiedział wydanie ustawy sterylizacyjnej, w myśl której osobniki obarczone pewnemi chorobami, bądź ułomnościami, będą przymusowo poddane sterylizacji, aby nie mogły płodzić potomstwa. Ustawa ta jest jednym więcej dowodem barbarzyństwa, które obecnie rozpleniło się tak bujnie w Niemczech. Najpoważniejsi bowiem specjaliści, najwybitniejsi profesorowie uważają, że nasze dotychczasowe wiadomości z zakresu eugeniki są jeszcze tak skromne, że wyciąganie z nich wniosków, uprawniających do definitywnego kaleczenia ludzi jest przedwczesne i niedopuszczalne. Ale Hitlerowcom chodzi zdaje się nie o eugenikę, ale o jeszcze jeden młot dla swoich przeciwników.

POWRÓT BOHATERA OCEANU.

KPT. SKARŻYŃSKI w WARSZAWIE.



Eskadra samolotów wojskowych, która wyleciała na spotkanie kapitana Skarżyńskiego.

Zdjęcia Ag. fot. „Światowid"

— Dziś przylatuje Skarżyński!

Telefon oderwał mnie od obiadu... Wiedziałem dobrze o powrocie naszego skrzydlatego bohatera, wiedziałem, że schował się gdzieś pod Łodzią, żeby wytchnąć po dalekiej podróży i nabrać trochę sił przed oczekującemi go w kraju emocjami...

Szukano kapitana wszędzie... Nikt nie wiedział, gdzie się ukrywa — nawet „wszechwiedny" PAT...

Poczęto snuć różne przypuszczenia, poczęto kolportować różne domysły i plotki...

W ciągu ostatnich dwóch dni przed przylotem zwycięzcy oceanu do Warszawy, słyszałem conajmniej dwadzieścia tuzinów „jak najautentyczniejszych wiadomości".

Najklasyczniejszą z nich była wiadomość, pochodzącą z „kół dobrze poinformowanych", mówiąca, że Skarżyński na drugi dzień po opuszczeniu statku wystartował do ponownego lotu ponad Atlantykiem.

— Licho go wie... Może i prawda... Taki, jak się rozlata, to gotów oblatywać ziemię w kółko...

Ale wreszcie jest!

Przyjaciel alarmuje telefonem...

— Zbierajże się gapo — (to niby ja), bo potem nie dostaniemy się. Tłumy, jakich świat nie widział... Czekam w aucie.

Porwałem się od stołu, zostawiłem resztę obiadu i wymyślając w duchu różnym kokomitetom obchodowym, które nigdy nie wiedzą kiedy, wpadłem zdyszany w objęcia wydziwiającego na mnie przyjaciela. Zdążył już podjechać autem pod mój dom.

Ruszyliśmy co tchu starym Fordem. Robił biedaczysko wszystko, ażeby przedostać się przez tłok taksówek i wytwornych limuzyn, przez zator rowerowo-motocyklowy. Że go tam docna nie zgnietli, to doprawdy cud Boży...

Ulicami płynęły dosłownie rzeki ludzkie... Szli starcy i [illegible]ci, szli uczeni i prostaczkowie, bogaci i biedni... Wszystko to kierowało się na lotnisko, by ujrzeć tego, co samotny na małej awjonetce lecąc śmiał się w twarz burzom i kładł cień polskich skrzydeł na fale Oceanu... Szły masy ludzkie,

(ciąg dalszy na str. 4—5).



Dnia 2 go sierpnia b. r. przyleciał do Warszawy kpt. Skarżyński, bohater lotu transatlantyckiego. Na zdjęciu tłumy publiczności, wiwatujące na cześć kpt. Skarżyńskiego przed lokalem Aeroklubu.



Kpt. Skarżyński ze swą małżonką.

POWRÓT BOHATERA ATLANTYKU.

Ciąg dalszy ze str. 5-ej.

by pokłonić się „milczącemu kondorowi“ — jak kapitana ochrzcili Brazylijczycy, by złożyć hołd bohaterstwu woli i czynu.

Na lotnisku tłumy ! Na trybunach zasiedli reprezentanci rządu z premjerem Jędrzejewiczem na czele. Stawili się licznie reprezentanci armji, przybyli zwartą gromadą lotnicy.

Dostrzegamy w tłumie na trybunach konstruktoirów wspaniałej maszyny „RWD“, inżynierów: Rogalskiego i Drzewieckiego... Mimowoli na ich widok myśl biegnie w stronę tego trzeciego konstruktora, tego, co wraz ze Żwirką krwią zrosił błonia Cierlicka.... Wigura! —

Ale nie czas na oglądanie trybun, nie czas na smutne wspomnienia... Oczy wszystkich śledzą daleki horyzont... Wypatrują niecierpliwie zachodnią połać nieba, skąd nadlecieć ma Skarżyński i... Nic, tylko obłoki płyną wolno po niebie...

Wreszcie od strony „zielonej galerji“, która oblepiła peryferje lotniska zwartym tłumem, pada okrzyk: Lecą!

Dostrzegł gdzieś w dali kapitana, jakiś chłopak... Dostrzegł go może nietyle oczyma, ile sercem, rwącem się do lotu...

Lecą! Za chwilę okrzyk ten jest na ustach wszystkich...

Na horyzoncie pojawia się klucz samolotów!

Dumne ptaki polskie okrążyły honorową eskortą sławnego dziś na cały świat orła... Lecą!!! Są coraz bliżej!

Od myśliwskiej eskadry odrywa się mały samolocik i poczyna krążyć coraz niżej... Tłum oszalał! Huragan oklasków, okrzyki i nawoływania głuszą wszystko. Tysiące rąk powiewa w stronę lądującego lotnika...

Skarżyński zatoczył ostatni łuk, siadł gładko i podjechał naprzeciw trybun. Okrzyki tłumu przemieniają się w jakiś niesamowity huragan serc... W oczach pojawiają się łzy...

To przecież nasz! To on, ten niepokaźny, szaro odziany, chromający człowiek, ten... co się teraz wita i całuje z płaczącą z radości panią, co nerwowo ściska dłoń pułkownika Rayskiego, ten, którego wita serdecznie szef Rządu Rzpltej, na którego przywitanie rozległy się dźwięki Hymnu Narodowego, to on w tym małym aparaciku... Naprawdę, zaczyna być niesamowicie... To też łzy wszystkiemu winne... Zasłaniają wszystko i dopiero zroszone niemi oczy widzą ręce gen. Fabrycego, przypinającego order „Polonia Restituta“ na piersi orła...

Naprawdę — Polska to potężna rzecz! Na tego rodzaju powitania nie można chodzić z sercem... Dziennikarz stanowczo powinien serce zostawiać w domu...

Jeszcze widziałem kwiaty, padające barwnym deszczem na zwycięzcę... Jeszcze słyszałem słowa rzucone przez megafon: „Spełniłem obowiązek...“

Jak pięknie spełniłeś ten obowiązek, żołnierzu skrzydlaty!

Jeszcze w tłumie zdążyłem uścisnąć mu dłoń... Jakieś arcybanalne pytanie zawisło na ustach.... Bo o co się można pytać w takiej chwili?

Przywitał się serdecznie i... porwała go fala ludzka i niosła w triumfie ku miastu...

Piękny był dzień i słońcem grały brylanty łez iskrzące sie w ludzkich oczach w ubiegłą środę na warszawskiem lotnisku...

B.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. — FOT. „ŚWIATOWIDA“. —



Wśród rozentuzjazmowanych tłumów jedzie kpt. Skarżyński na Zamek, celem zameldowania się p. Przezydentowi Rzpltej.



Kpt. Skarżyński, składający wieniec na grobie śp. kpt. Żwirki i inż. Wigury.



Kpt. Skarżyński, wysiada z awionetki po wylądowaniu na lotnisku warszawskiem.

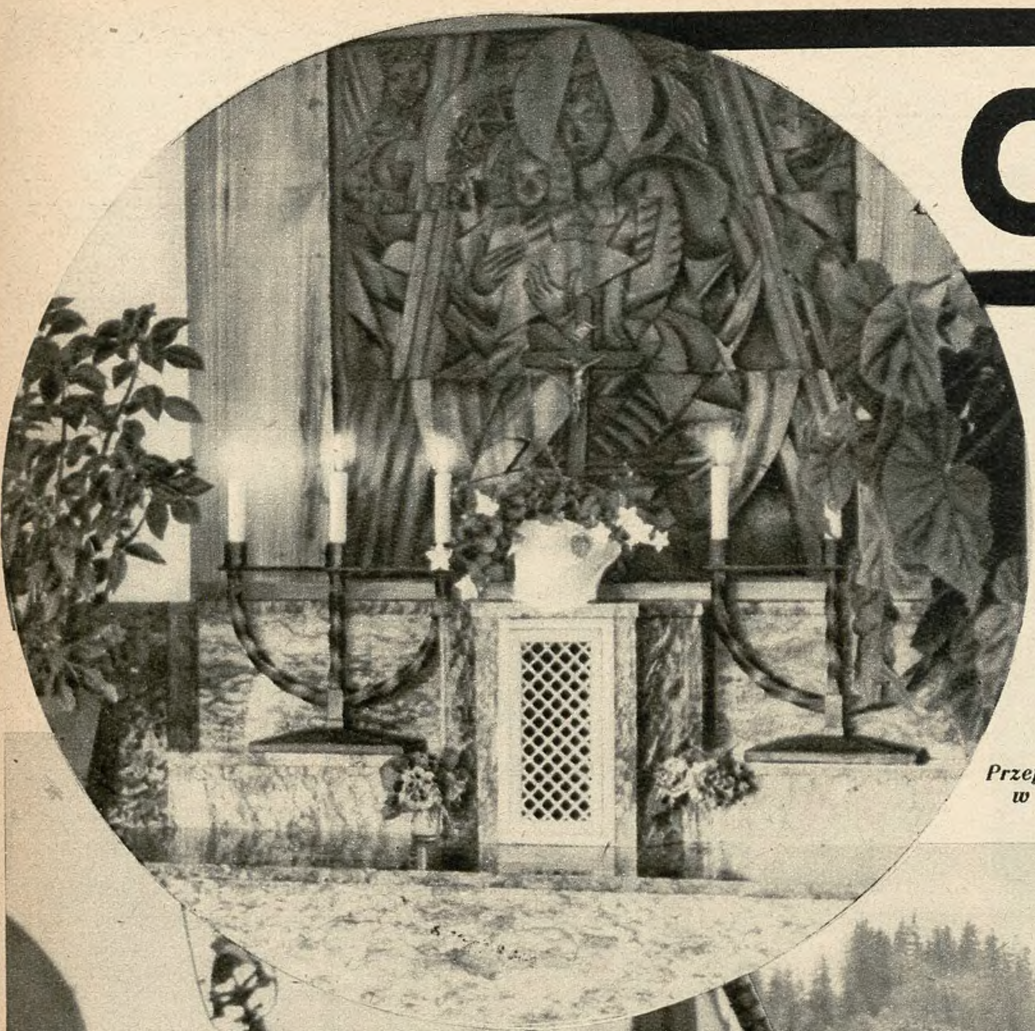


Przed przyjazdem do Warszawy zatrzymał się kpt. Skarżyński w Łodzi. Na zdjęciu widzimy go w towarzystwie kpt. Witakowskiego.



Kpt. Skarżyński w gronie dostojników państwowych po udekorowaniu go orderem Polonia Restituta. — Stoją w pierwszym rzędzie 'od prawej: pp. gen. Orlicz-Dreszer, kpt. Skarżyński z małżonką, premjer Jędrzejewicz, minister Butkiewicz, gen. Fabrycy. Obok generała marsz. Sejmu dr. Świtalski. W ostatnim rzędzie pierwszy od lewej wicem. hr. Szembek.

OTO ZNÓW JESTEM Z WAMI...



Przepiękny ołtarzyk w Mauzoleum.

Witajcie, kochane góry
O, witaj droga ma rzeko!
I oto znów jestem z wami,
A byłem tak daleko.

(„Księga Ubogich").

Prochy Kasprowicza spoczęły na Harandzie...

Nad spienionym Dunajcem kamienne mauzoleum — kres wędrówki.

Ukojenie tęsknoty, zrośnięcie się z tą ziemią skalistą i twardą, którą tak umiłował. Wtórny pogrzeb, ale już nie przepojony łzami i smutkiem, ale radością, że spełniono wolę tego, którego duch przełamał moc śmierci i został wśród nas żywy. Godzina radości i zasłuchania w szum strzelistych świerków rozkołysanych nad stromym dachem kaplicy.

Jak wszyscy poeci stojący na pograniczu romantyzmu i przedwojennej epoki dekandencji rozpoczął swą twórczość od zmagania się z Bogiem. Mocą patosu i dźwięcznych słów jak oni walczył z przeznaczeniem... Zagubił się wśród ludzi i miast...

Jest w twórczości Kasprowicza przemożna nuta smutku, we wszystkiem co dotyczy życia, niedoli ludzkiej. Niewiara w sprawiedliwość, bunt i wkońcu tęsknota ofiary, odkupienia.

Jest w spojrzeniu Kasprowicza na przyrodę korny zachwyt i uniesienie radosne nad bezbrzeżnem pięknem.

Porzucił więc miasta i płaską rozległość pól kujawskich i osiadł u stóp Tatr syn przybrany gór, rozmiłowany w groźnym, a dumnym konturze „Lodowego". Tutaj dopiero odnalazł swe serce. Tutaj wsłuchany w dalekie odgłosy wojny pisał swój nieśmiertelny poemat „Księgę Ubogich".

Dziś, kiedy czas przysypał popiołem żywość poezji i dramatów, kiedy raczej z podziwem dla kunsztownej gry słowa bierzemy do ręki te pełne czaru książki, ostała się prawdą życia płonąca „Księga Ubogich". Tragizm wojny, która przeszła obok nas ciężkiemi stopami, dźwięczący w prostych, mocnych strofach, mówi do nas bezpośredniej i żywiej, niż wszystkie najzawilsze, metafizyczne problemy.

Do nędzy i do cierpienia wyciągnął swoją dłoń poeta, a nie ugiął dumnego karku przed możnymi. Czuł, że nic go nie łączy z pozorami ziemskiej chwały.

Późnym wieczorem przychodzą na Harendę w goście dawni jego przyjaciele. Przychodzą z pieśnią, opowiadają mu swoją mękę i trudy i śmierć bezlitosną na dalekich drogach.

Poeta wierzy, że to straszliwe zmaganie wojenne nie będzie bezowocne, a jego sokoli wzrok widzi pękające okowy i wrota rozwarte ku wolności.



Widok z Harendy na drogę, po której posuwa się kondukt żałobny z trumną śp. Kasprowicza. W dali Giewont.

I doczekał się... Ostatnie lata jego życia przepaja spokój pojednania.

Przestałem się wadzić z Bogiem—
Serdeczne to były zwady:
Zrodziła je ludzka niedola,
Na którą niema już rady.

(„Księga Ubogich").

Jan Szancer.



Mauzoleum obok Harendy w Zakopanem, gdzie dnia 1 sierpnia b. r. złożono na wieczny spoczynek zwłoki Kasprowicza, które dotąd spoczywały na starym cmentarzu w Zakopanem. Mauzoleum to zaprojektował ś. p. arch. Stryjeński.



Nad trumną ś. p. Kasprowicza wygłoszono szereg mów. Na zdjęciu moment przemówienia delegata Uniw. Pozn. prof. Tad. Grabowskiego.



Górale ze sztandarami w pochodzie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „SWIATOWID".

ZJAZD LEGJONOWY
W WARSZAWIE.



Grupa dygnitarzy państwowych. Stoją od prawej: pp. premjer Jędrzejewicz, poseł Jan Piłsudski b. premjer Al. Prystor, gen. Górecki i płk. Sławek.



Grupa Legjonistów, niosąca w pochodzie krzyż legjonowy.

Doroczne zjazdy legjonistów, odbywane w różnych miastach Rzplitej, mają już swoją ustaloną tradycję i to nie tylko tradycję zetknięcia się starych towarzyszy broni, odnowienia wspomnień wojennych i spędzenia kilku godzin w gronie przyjaciół, ale mają one przedewszystkiem pewną tradycję polityczną.

Z okazji zjazdów legjonowych padały już nieraz znamienne wskazania polityczne na przyszłość, hasła — które następnie znachodziły swój realny wyraz w układaniu się stosunków politycznych w państwie.

To też ilekroć zjeżdża się gromada legjonowa, tylekroć razy opinja publiczna z najwyższem zainteresowaniem oczekuje wyników narad legjonowego sejmu, oczekuje tych wskazań i haseł, jakie zostaną rzucone na najbliższą przyszłość.

Zjazd tegoroczni poprzedziły zapowiedzi ważnych enunciacyj politycznych. Mówiono powszechnie, że dzień 6-go sierpnia 1933 będzie punktem zwrotnym w dziejach ustroju Rzeczypospolitej. Dzień ten miał być zapowiedzią nowych zmian konstytucyjnych, które staną się fundamentem nowego życia państwowego.

Zarówno ci, co jechali do Warszawy na zjazd, jak i ci, co pozostali w domu, wszyscy bez wyjątku nadsłuchiwali pilnie, co też przyniesie programowe przemówienie prezesa BBWR Walerego Sławka.

Zjazd legjonowy odbyty w tym roku miał swój wyraz w polityce zagranicznej streszczający się w haśle, że — Polskę obronisz karabinem! — miał swój wyraz w polityce wewnętrznej, odzwierciedlony w zapowiedzi, jaka padła z ust prezesa obecnej większości rządzącej.

Powagę tegorocznego zjazdu podnosił fakt jubileuszu 25-lecia istnienia Związku Walki Czynnej, tego związku, który w czasie niewoli był zaczątkiem przyszłej potężnej armji polskiej.

Uroczystości warszawskie nabrały jeszcze poważnego wyrazu i dostojeństwa przez obecność na nich Pana Prezydenta Rzplitej.

Zjazd był nadzwyczaj tłumny. Oprócz legjonistów przybyli bardzo liczni reprezentanci Związków Strzeleckich, P. O. W., przybyli b. członkowie Związku Walki Czynnej, przybyli też najstarsi dziś żołnierze Polski — weterani z r. 1863.

Uroczystości rozpoczęła pobudka orkiestr wojskowych, które o godz. 6-tej rano przemaszerowały ulicami miasta.

Ze wszystkich stron miasta podążały tłumy na pamiętne miejsce straceń w Cytadeli warszawskiej, szły liczne delegacje XII Zjazdu legjonistów, oraz organizacyj społecznych celem złożenia wieńców dla uczczenia pamięci bojowników o wolność.

Pod krzyżem Traugutta ustawiły się poczty sztandarowe, a za niemi tłumne rzesze uczestników zjazdu i publiczności. Nadciągnęły poczty niosące bojowe chorągwie i sztandary z r. 1863, legjonowe i P. O. W.

O godz. 10-tej rano J. E. ks. biskup polowy Gawlina w asyście licznego duchowieństwa i w obecności p. Prezydenta Rzplitej, oraz członków rządu i przedstawicieli sejmu i senatu, odprawił uroczystą mszę polową.



P. premjer Jędrzejewicz, zainaugurował strzelania o odznakę strzelecką na strzelnicy przy ul. Zielenieckiej. Obok minister Zawadzki.



P. Prezydent Rzpltej przed frontem sztandarów legjonowych i powstańczych pod krzyżem Traugutta, wzniesionym na miejscu, gdzie ten bohater powstania styczniowego został dnia 6 sierpnia 1864 r stracony.



P. Prezydent z uśmiechem zadowolenia słucha przemówienia gen. Sławoj-Składkowskiego.



Prezez Dziadosz wręczający kpt. Skarżyńskiemu odznakę legjonową.

Bezpośrednio po mszy św. na tym samym placu odbyła się uroczysta akademja legjonowa, zagajona przez b. ministra p. Jana Piłsudskiego.

Tu też w czasie tej akademji u stóp krzyża Traugutta, po odczytaniu listu Komendanta do swych żołnierzy, przemówił Walery Sławek, kreśląc te zasady i normy, jakie będą podstawą przyszłej konstytucji.

Mówca podkreśla konieczność wzmocnienia władzy Prezydenta Rzplitej, ażeby mógł on ponosić odpowiedzialność, którą historja nań wkłada, a jednocześnie, ażeby naród miał poczucie, że jest czynnik w państwie, który jego sprawy najwyższe i najtrudniejsze ma w swojej pieczy.

Zkolei prezes Sławek wysuwa kwestję utworzenia kadry obywatelskiej ludzi przodujących, lub zasłużonych i przyznania im i tylko im prawa wybierania senatorów. Narazie do tej elity rządzącej powołani będą ci, którzy już zostali wyróżnieni za swoją pracę, a więc kawalerowi Virtuti Militari i Krzyża Niepodległości. Oni pierwsi mają wybrać senat, ten senat ma następnie zakwalifikować do elity innych.

Po zakończeniu akademji odbyła się defilada, w której wzięło przeszło 20.000 uczestników.

Oficjalny zjazd zakończył się. Dalsza część dnia upłynęła na zawodach w strzelaniu, na zabawch ludowych i gawędach towarzyskich na temat dawnych przeżyć i tego co przyniósł ze sobą obecny Zjazd.

B.



Legjoniści na starcie w krakowskich Oleandrach, skąd dnia 6 sierpnia 1914 r., wyruszyła pierwsza kadrowa.

SPACER PO ŚWIECIE.



SZUM WŁOSKICH SKRZYDEŁ W AMERYCE. Teraz dopiero nadeszły fotografje, przedstawiające przyjęcie lotników włoskich w Nowym Jorku, którzy pod wodzą gen. Balbo przelecieli Atlantyk. Dzielni lotnicy jechali autami wśród szpaleru rozentuzjazmowanych tłumów. Zarzucono ich kwiatami i serpentynami. *Scherl, Berlin.*



KTO IM DAŁ PASZPORTY? W Sztuttgarcie odbył się w obecności Hitlera zjazd gimnastyków niemieckich, w którym wzięło udział 150.000 osób. Zwracała uwagę szczególnie liczna grupa Niemców z Polski, na czele której niesiono tablicę z napisem: „Deutsche Turnerschaft in Polen". *Sennecke.*



DOBRZE ZASŁUŻONY URLOP. Prezydent St. Zjedn. Roosevelt (na zdjęciu) udał się do Campobello, gdzie zamierza wypocząć sobie kilka tygodni i doprowadzić nerwy do równowagi, a równocześnie przysposobić się do nowej kampanji, mającej na celu realizację gigantycznego programu przełamania zastoju gospodarczego i kryzysu i wprowadzenia Ameryki na nowe tory.

MARJA SANDOZ.

MOTOREM PRZEZ SŁOWACZYZNĘ.

W świat szeroki! W sierpniowem słońcu na południową stronę Tatr! Pierwszy raz motorem zagranicę! Jedziemy!!

Zremontowany, napojony smarami, oliwą i benzyną Harlej niecierpliwi się przed granicznym mostem na Białce. Formalności trwają tak długo! Gorączkujemy się i my, bo pilno nam wyjechać na znakomitą a tak dobrze znaną szosę pod Łomnicą, którą tyle razy deptało się w znoju okutemi butami, lub nartami.

Nareszcie! Plomba polska wisi na kierownicy. Uprzejmi Czesi odprawiają nas szybko. — Tylko minąć podłą drogę przez Żdżary i wonne lasy, w które zapadają szkarpy Tatr Bielskich... Gazu!!

Zatopioną w lasach osadę Jaskinie Bielskie, czyli po czesku Tatrańską Kotlinę kraje na pół szeroka, wspaniała asfaltowana szosa. Wypływamy na jej powierzchnię, jak po spienionych bałwanach dziur, na spokojną toń. Lewym jej brzegiem pomykamy co tchu na naszych 18 koniach, a ciepły pęd powietrza bije rozkosznie w przezornie okularami osłonięte oczy. Smukła sylweta Łomnicy wybija się nad toń lasów. Ujęta w wieniec śniegów, króluje wysoko nad otwartym niżem słowackim. Prędzej, prędzej! Rozkoszne płynięcie po gładziuchnej nawierzchni zapala do pędu. 70, 90, 110....



Wspaniały masyw Łomnicy i Kiezmarskiego od południa.

Jedziemy wzdłuż zdrojowisk podtatrzańskich. Lasy, jak parki, gościńce węższe tu, ale asfaltowe, lub żwirowane, bez jednego wyboju. — Estetyczne wille i hotele częściowo już zapełnione. Spotykamy postrojonych zamożnych kuracjuszy, wytworne limuzyny. Od Łomnicy zaczyna się defilada szczytów: Łomnica i Kiezmarski, złączone granią Wideł, Sławkowski z kopulastym wierzchołkiem. Pośrednia grań ostra, jak nóż. Barwny Szmeks pełen bazarów i kwiatów, rozrzucony Nowy. Westerowo, Wyżnie Hagi. Droga wznosi się. Tuż przy niej wiedzie tor kolejki elektrycznej, łączącej uzdrowiska. Olbrzymi masyw Gierlachu prezentuje swój kocioł, zawalony śniegami. Jedziemy na zachód i popołudniowe słońce ślepi nas. A tu widoki, widoki, cała galerja najpiękniejszych zdjęć z natury. Po prawej błękitne kolosy tatrzańskie, wokół uzdrowiska i lasy, po lewej równina słoneczna, bezdrzewna, poplamiona punkcikami osad. A droga jak wąż jasny biegnie w dal. Pachną lasy i kwiaty. Upał.

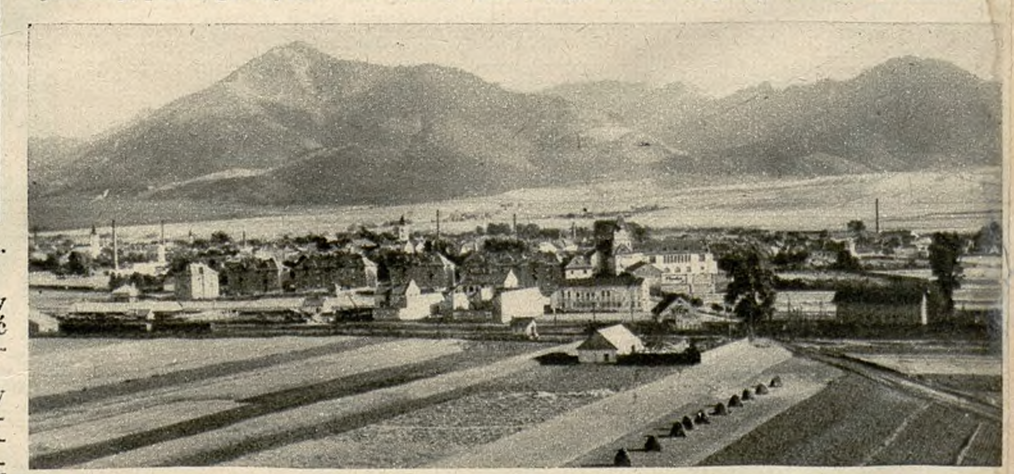
Jezioro Szczyrbskie: bajka w słońcu. Rozsiały się nad jej brzegiem hotele i kawiarnie, dyskretnie gra muzyka, przelewa się barwny tłum Czechów, Niemców i Polaków, a woda drzemie cichò, unosząc lekkie łódeczki, odbijając las wonny przy brzegach. W głębi strzela najpiękniejszy szczyt tatrzański. — Wysoka, smukła, strzelista, lekka jak z mgły, prezentująca straszliwe swoje żleby, pełne grubych śniegów. Patrzy się, patrzy na cudny widoczek, by wbić go dobrze w pamięć. A potem w drogę. Motor czeka!

Kierujemy się do osady Szczyrba. Od jeziora położonego o paręset metrów wyżej, schodzi cudna, kręta mocno szosa wśród lasów. Z zamkniętym motorem, zsuwamy się cichutko, pokrzykując czasem z radości. Co za swoboda, ile słońca, powietrza, przestrzeni, co za powódź widoków i wrażeń!

Jesteśmy na Słowackim niżu. Za nami nikną Tatry. Składają się z 10 grup potężnych, jakby członków jednego łańcucha. Od lewej: Krywań, Hruby, Solisko, grań Baszt, Wysoka, Kończysta, Gierlach, Sławkowski, Łomnica, Kiezmarski. Wystrzelają prawie bez przejścia wprost z niziny, ale stoki ich łagodniejsze, zieleńsze, niż od naszej strony.

W Szczyrbie, wioseczce małej, nędznej, skleconej z domków murowanych, pozbawionych zieleni, taka sama znakomita szosa. Harlej pije benzynę — i w prawo. Jesteśmy w dolinie Wagu, sławnej z piękności rzeki słowackiej. Po lewej widnieją zielone czuby niżnich Tatr z Dżumbirem, łagodne, lesiste, do naszych Pienin podobne. W ciepły wieczór lądujemy, oszołomieni pędem w liptowskim św. Mikułaszu. Jest to miasteczko mniejwięcej wielkości Nowego Targu, szeroko rozrzucone, dość brudne. Patrzą nań łagodne kopy Tatr Zachodnich z Bystrą na czele a Wag rozlewa się w szerokiej dolinie u stóp Niżnich Tatr. Miasteczko zamożne, zarzucone wszelakim towarem, zwłaszcza pięknemi i taniemi owocami i słynną liptowską bryndzą. Przelatują przez nie pociągi z Koszyc do Pragi i autobusy, wożące turystów do pobliskich Jaskiń Demianowskich.

Po noclegu w dość lichym hotelu ruszamy dalej, ciągle wzdłuż Wagu. Pasma Wielkiej i Małej Fatry, przybiegające prostopadle do rzeki tworzą malownicze ramy dla krajobrazu. Mijamy Rużomberek, Lubochnię, Kralowany i Vrutky. Mały Krivan, najwyższy szczyt Fatry Małej, łudząco do dużego podobny, wynurza się ponad pasma lasów. W przełomie przez Fatrę rzeka kotłuje się spienionym nurtem na zakrętach, a wzdłuż niej kręci się linja kolejowa i ciągle równie świetna, żwirowana szosa. Žilina, duże miasto fabryczne u zbiegu Olzy i Wagu leży już na równinie, bramowanej łagodneemi wzgórzami.



Św. Mikulacz, miejscowość na Słowaczyźnie, gdzie zbójnik Janosik został powieszony.

Wytężona tura 200 klm. kończy się w Trenczynie. Góruje nad nim zamek na wysokiej skale, a w odległości 7 km wśród pięknych lesistych wzgórz kryje się znane w całym świecie kąpielisko Trenčanske Teplice. Przypomina żywo Krynicę, ale urządzenia mają rozmach wielkoeuropejski. I te asfalty! Człowiek jedzie kołysząc się bosko w przyczepce i myśli sobie: No, pewnie się to zaraz skończy. Ale nie... milami świetna szosa.

Z wysokości 268 metrów zjeżdżamy teraz przez Banovce i Chynorany coraz dalej na południe, coraz niżej wgłąb kraju. Słowaczyzna lasów, gór, pastwisk, ubogich wiosek i ról porosłych nikłemi owsami, ustępuje miejsca tej sławnej bogatej Słowaczyźnie łanów zbożowych, kwiatów, sadów. Jak okiem sięgnąć, dywany zbóż, płowe połacie żyt, pszenic, jęczmion, olbrzymie sterty z sianem i koniczem, pola pasz wszelakich. Czasem wśród tych barw miedziano-złotych zakrwawi się plama maków lub owionie zapachem ogród róż. Już żyto dojrzewa — już tu i ówdzie rozpoczęto żniwa. Słowaczki w białych oryginalnie zawiązanych chustkach i jaskrawych strojach haftowanych, chłopi na biało, zabierają się z nabożeństwem do wiązania snopów. Kiwamy ku nim w przelocie, pozdrawiając tych pierwszych żeńców w słońcu. Nad rzekami pasą się stada rosłego, tłustego bydła. Wsie coraz bogatsze, domki murowane, budowane wzorowo pod sznurek, przed każdym ogródek, zatłoczony kwieciem.

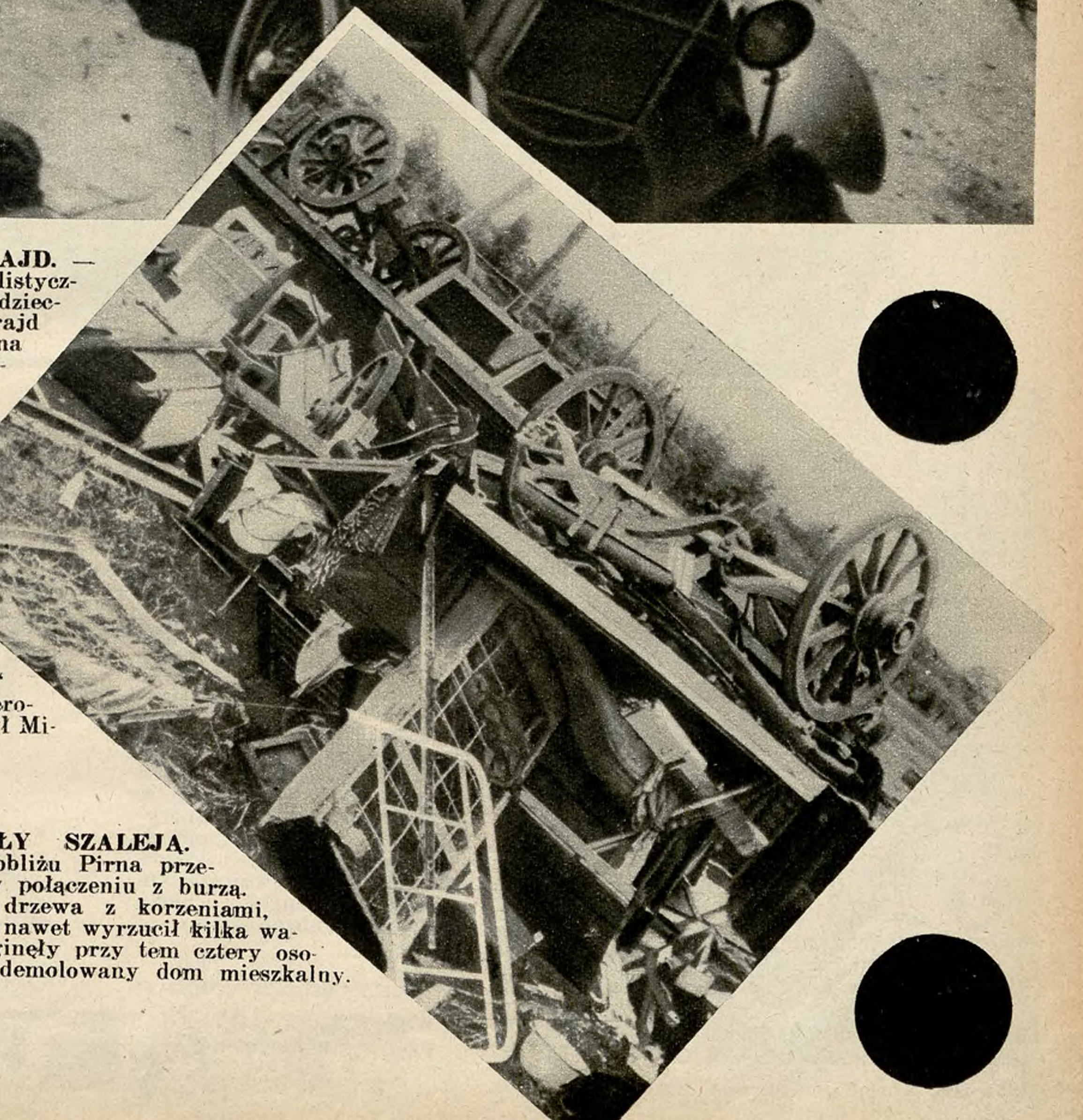
W Trenczynie opuszczamy wierny Wag. Jedziemy teraz na wschód, w górę doliny Nitry, w stronę Prewidzy. Czeka nas jeszcze daleka droga w tym dniu: dotarcie do Bańskiej Bystrycy. Pląłczemy się z pasją w tej olbrzymiej grupie górskiej, złożonej z Tatr Wysokich, Niskich, Wielkiej i Małej Fatry. A żeśmy nie skrępowani ani pociągiem, ani godziną, ani trasą, że poczciwy Harley niesie jak kołyska po znakomitych drogach, a twarze praży cudowne słowackie słońce — więc radość aż nas rozpiera. Wszystkim miłośnikom gór i wycieczek oraz właścicielom motocykli, radzimy gorąco taki wypad na ciekawą a tak rzadko odwiedzaną południową stronę Tatr.



Typowa wieś słowacka.



SOWIECKI RAJD. — W związku socjalistycznych republik radzieckich urządzono rajd automobilowy na przestrzeni Moskwa — Karakum — Moskwa. Wzięła w nim udział wielka ilość wozów turystycznych, które na starcie pożegnał przewodniczący „starych bolszewików" Jarosławsky. Kierownikiem rajdu był Mirecki.



GDY ŻYWIOŁY SZALEJĄ. W Saksonji, w pobliżu Pirna przeszła nawałnica w połączeniu z burzą. Wiatr wyrywał drzewa z korzeniami, rozwalał domy, a nawet wyrzucił kilka wagonów z szyn. Zginęły przy tem cztery osoby. Na zdjęciu zdemolowany dom mieszkalny.



Start motocykli w klasie A do 250 cm. Na przedzie Sandri (Włochy) oznaczony numerem 7, zdobywca pierwszego miejsca w tej kategorji.

„POLISH TOURIST TROPHY".



Ostatnie przygotowania przed startem.



Zielone trybuny.

W ubiegłą niedzielę odbył się w Wiśle górski wyścig motocyklowy, uznany przez Międzynarodową Federację Klubów Motocyklowych w Londynie, jako „Polish Tourist-Trophy" i zaliczony do rozgrywek o mistrzostwa górskie. Do zawodów tych stanęło około 80 zawodników, reprezentujących Polskę, Czechosłowację, Włochy, Austrję i Węgry. Maszyny podzielono na cztery kategorje: do 250 ccm, do 350 ccm, do 500 ccm i powyżej 500 ccm. Start znajdował się we Wiśle obok restauracji „Oaza" i biegł przez Kubalonkę z powrotem do Wisły, obejmując w najwyższej kategorji 216 km., a w najniższej 144 km.

Wśród zawodników nie brakło asów, dobrze znanych na torach zagranicznych. Wymienić tu należy przedewszystkiem Schneeweissa (Austrja), Sandri'ego (Włochy), Runtscha (Austrja), Gayera (Austrja), Gębalę (Polska) i Nagengassta (Polska). Niestety nasi zawodnicy nie odegrali większej roli. Publiczności zebrało się tysiące. Stała ona zwartą masą wzdłuż drogi i z biciem serca obserwowała emocnonujące wyścigi. Z piekielnym hukiem wyjących motorów, gnali zawodnicy po wspaniałej szosie, wspinali się po krętych serpentynach Kubalonki — mijali zielone lasy, aby znowu wpaść na prostą we Wiśle i obok trybun rozpoczynać nowe okrążenie.

Pogoda sprzyjała. Największą ilość nagród zdobyli Austrjacy, a wśród nich Runtsch, zdobywca pierwszego miejsca w kategorji 500 ccm, któremu przypadła w udziale nagroda p. Prezydenta i naczelnego redaktora „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" posła Marjana Dąbrowskiego.



Znakomity zawodnik austrjacki Martin Schneeweiss.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID".

REGATY W BYDGOSZCZY O MISTRZOSTWO POLSKI.



Verey Włodek z A. Z. S. Kraków, zdobywca pierwszego miejsca w biegu jedynek.



Widok na trybuny.



Plewakowa Kam. z Wojskowego Klubu Sportowego „Śmigły" z Wilna zdobyła pierwsze miejsce w biegu jedynek pań.

W ubiegłą sobotę i niedzielę odbyły się na torze regatowym w Brdyujściu pod Bydgoszczą doroczne wioślarskie mistrzostwa Polski, obejmujące prócz konkurencyj mistrzowskich — szereg biegów młodszych, drugiej klasy i biegów pań.

Największe triumfy święcili wioślarze warszawscy, a zwłaszcza górowały osady Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, które sprawiły, że punkt ciężkości wioślarstwa sportowego przeniósł się obecnie z Poznania do Warszawy.

Regaty obejmowały ogółem 25 biegów, w tem siedem wyścigów mistrzowskich dla wioślarzy, oraz dwa biegi mistrzowskie dla pań.

Mistrzostwa zdobyły następujące osady: czwórki pań — Karszawski Klub Wioślarek, jedynki pań — W. K. S. „Śmigły" Wilno (Plewakowa); panowie: czwórki ze sternikiem — W. T. W. Warszawa, dwójki bez sternika — Towarzystwo Wioślarskie Włocławek, czwórki bez sternika — T. W. 04 Poznań, jedynki — A. Z. S. Kraków (R. Very, dwójki ze sternikiem — W. K. W. Warszawa, dwójki podwójne — K. W. „Wisła" Warszawa, ósemki — B. T. W. Bydgoszcz.

O ile na długich wiosłach przewaga stolicy oraz Bydgoszczy i Poznania była decydująca, o tyle na krótkich wiosłach zaznaczyła się supremacja Krakowa (zwycięstwa we wszystkich biegach jedynek).

W czasie regat gościł na wodach bydgoskich wielki spływ „Przez Polskę do morza", prowadzony przez gen. Kwaśniewskiego. W spływie wzięło udział 2.060 wioślarzy, płynących na 880 łodziach sportowych, żaglowych, motorowych i kajakach. Była to imponująca manifestacja przywiązania młodego pokolenia do morza.



Przed startem do biegu ósemek.

NA TROPIE ŁOSI KSIĘCIA RADZIWIŁŁA.



Łosza w ostępie.

Fot. Ks. Karol Radziwiłł

Zbudziło ją ze snu błogiego gwałtowne chlupotanie na wodzie i cichy syk lotek kaczych, które niewiedzieć dlaczego, zerwały się z sitowiem zarośniętego kanału i rysując srebrne rysy na ciemnej toni wody poszybowały w kierunku łąk puszczańskich...

...I znowu zapanowała cisza. Cisza zupełna, modelowana tylko leniwym poszumem przybrzeżnej leszczyny i usypiającym monotonnym, pojękiem gromad komarów, unoszących się nad bagniskiem. Od czasu, tylko do czasu, jak gdyby ktoś cicho, cichutko, strunę arfy poruszył, odezwała się jękiem skrzydełek zielonych ważka, od czasu tylko do czasu, w ciemnej toni zachlupotały gałęzie drzew prądem ruszone, lub zabulgotały bańki, nagle na rozlewach się ukazujące. Łosza zmrużyła swe wielkie, piwne ślepia, wypatrując tonący w gobelinowych tonach bór-bagno...

Gdzieś tam na łąkach dalekich opowiadały sobie żaby głosem znudzonym nieczyste jakieś opowieści, gdzieś tam nad ciemną smugą borów, jak przecinek na błękicie nieba, zawisły, cicho kwilił jastrząb swe żale.. Senność jakaś leniwa ogarnęła wielkie zwierzę.

Aż wtem przez cichą południową symfonję puszczy, zrazu jeszcze niewyraźny i niepodobny do określenia, przedzierać się zaczął dźwięk jakiś dziwny, miarowo się powtarzający...

To nie ryba plusknęła się na rozlewiskach, pluchoty powtarzały się jeden za drugim, rytmicznie goniąc się wzajemnie. Łosza nadstawiła wielkie szufle swoich uszu...

Nie, nie mylił ją organ niezawodny... Coś płynęło kanałem, niewidoczne jeszcze w gąszczy traw i na zakręcie, coś było jednak już opodal, coś nie zwyczajnego, niezwierzęcego zarazem...

Łosza otworzyła wielkie ślepia, wypatrując wodną drogę... Nic na niej widać nie było, tylko nad leniwie płynącą tonią goniły się zwodnice ważki...

Ale wiatr co od łąk powiał, przyniósł wieść nieomylną... Łosza miękkim aksamitnym pyskiem i chrapami sprawdziła wieść od pól idącą...

Sapnęła niezadowolona i ciężko, ospale i niechętnie powstała na tylnie, a potem na przednie racice...

Stęknęła niezadowolona z przerwanej biesiady, podniosła łeb ciężki na pysku garbaty, wypatrując czegoś, co od wód przyjść miało...

Czyż-by się mylił wiatr przyjaciel?

Ale nie, pluchot jest coraz to bliższy, coś zaszeleściało w szuwarach i na powierzchnię wody wypłynęło kłodą drzewa, a na niej człowiek, władając długą tyką...

A za nim drugi...

Łosza spoglądała zdumiona... Dziwny przedmiot drewniano-ludzki, raczej ją zaciekawił niż zastraszył....

— Ot i łoszu wstrecili panoczek...

Tego było zawiele.

Na kakafonję głosu ludzkiego, tak obcego głosom puszczańskim, oburzyła się dogaressa kniei... Z chrap czy też gardła wydała głos stęku i niezadowolenia...

— Ch... a... a... a... m... —

Zapluchotała woda wśród kęp błotnych uśpiona, zadygota ziemia pod posuwistym kłusem... Między olchy i stare girlandy zielonej leszczyny przewaliła się plama cienia wielka i zabłyskotały białe portki łosia...

— Po... o... szła!...

— To była łosza...

— A jona-te i karowa. Tych nasz kniaź nie biot, a tolko bykow na osień strelając...

— A dużo ich tu u was w lasach ordynackich?...

— Sztuk budzie ze dwa sta, a na Dołgim Ostrowie tak i ich że samo carstwo...

Stary wyga leśny, wykrzywił twarz w uśmiech swawolnego satyra i cmokając dodał...

— A tak i do nas sotne ludzie pryjeżdzajut i Francuzy i Ministry i innyje inostrancy łosiej proglodzieć, że to u nich takogo zwiera niema...

Szuchaleja drąc goszcz oceretów, płynęła przez kraj cichy, uśpiony, jak z baśni leśnej stworzony, mgłą smętku wieczystego pokryty, przez wody, ciche wody Polesia.

— — — — — —

Ordynackie lasy księcia Karola Radziwiłła (dobra Mańkiewicza w Dawidgródzkiem na Polesiu) stanowią jedyny rezerwat hodowlany łosia, nietylko w Polsce, ale na całym kontynencie. Rezerwat Wielemicki obejmujący kilkanaście tysięcy hektarów, pełen puszcz niedoprzebycia, labiryntów wodnych i łąk bagnistych, to królestwo polskiego łosia...

Korzystając z uprzejmego zaproszenia księcia ordynata, reprezentując „Światowid", zwiedziłem lasy i knieje łosiowe, oraz uzyskałem kilka cennych wiadomości o łosiu samym i hodowli jego w rezerwatach Dawidgródzkich...



Ks. Karol Radziwiłł, ordynat Dawidgródzki, znany hodowca łosi.

— Hodowla łosia — oświadczył „Światowidowi" ks. Karol Radziwiłł—nie nastręcza specjalnych trudności tu na Polesiu...Łoś sam odporny niesłychanie na warunki klimatyczne i choroby (wyjątek stanowi choroba kopyt, którą obserwuje się i u bydła) potrzebuje jednak dwu zasadniczych warunków, by żyć i rozmnażać się...

A są niemi: przestrzeń i spokój...

Gdy w roku 1921 powróciwszy do domu i zastawszy zupełną ruinę po „gościnie" bolszewików, rozejrzałem się wstanie łosi, okazało się, że w najbardziej dzikich ostepach pozostało tylko... trzy sztuki, po kilkusetnych stadach...

Zakasałem rękawy, chcąc ratować łosia. Zorganizowałem rezerwat, do którego już w roku następnym przywędrowało pięć sztuk łosi z Sowietów, a następnie ośm... Łoś, mając spokój i przestrzeń w okolicach leśniczówki Hołowa, zaczął się rozmnażać i dziś według ostatnich raportów (z dnia 24 i 25 lutego br.), stan łosia wynosi 235 sztuk, w tem 183 sztuki łosi starych i 52 młodych, a kto wie, może i coś jeszcze od tego czasu przybyło.

— Czy łoś spotyka w kniei przeciwnika, mogącego być groźnym dla takiego kolosu?

— Najgorszym wrogiem łosia jest... człowiek-kłusownik. Rzadko zdarza się, by łoś napadniętym i zażartym był przez wilki... Ale brakonierzy zdarzają się częściej. W r. bieżącym mieliśmy wypadek ubicia łosia przez chłopa raubszyca, jednak kłusownika złapano, a wysoka kara odstrasza amatorów dzikiego myśliwstwa od łosich rezerwatów...

— A odstrzał łosia?

— Jest koniecznym w czasie t. zw. wabiu, t. j. rykowiska. Byk stary, nie mogący być już ojcem stada, zazdrosny i kapryśny, zostaje we wrześniu odstrzelony na polowaniu z wabieniem.

Wabiarz uzbrojny w tubę brzozową ukrywa się z myśliwym w kniei i naśladując głos zalecanki łosia sprowadza zazdrosnego starca na strzał...

— — — — — — —

Dawidgródzkie lasy poleskie, błot pełne i niespodzianek, jak siecią żył, przecięte labiryntami kanałów wodnych, ciche i zadumane... to Eldorado dla myśliwego...

Na cichych ostępach, gdzie tuła się kuma tęsknica, gdzie czajki zawodzą pieśni smętne, w ciche godziny wieczorne, niesamowite korowody wiodą topielice...

Do młynów starych i wyludnionych zaglądają, targają za warkocze nad wodą pochylone wierzby... i płoszą łosia...

A kiedy mgły wieczoru na ługi opadną, drąc piersią potężną tumanów płachty, sunie łoś rogacz potężny, imperator poleskiej kniei...

Dumny koroną rogów potężnych, władca łąk i bagien... Spłoszył czajki uśpione i żaby rechotliwe, zburzył racicami zwierciadła wód... I poniosło go na gody w noce tajemne, na bagna wielkie, na ługi mroczne.



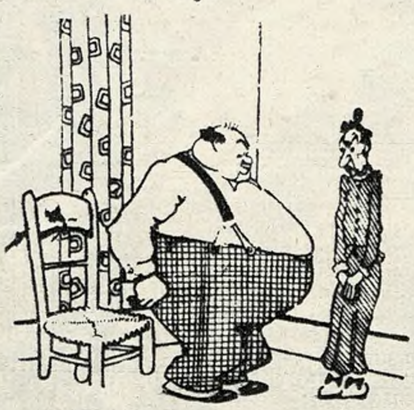
Łoś zabity w lasach Dawidgródzkich.

Idealistka.



— Pani, zechciej zostać moją żoną; nie jestem wprawdzie tak bogaty, jak mój przyjaciel Ludwik, lecz...
— To nie odgrywa roli, a.. kto to jest właściwie ten Ludwik...?

Ofiara tuszy.



— Eulaljo!
— Proszę pana.
— Czy ja mam czarne, czy bronzowe buciki na nogach?...

Niedaleko pada jabłko od jabłoni.



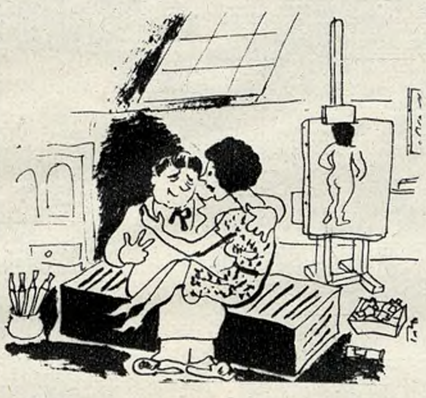
— A ty nicponiu, znowu jesteś na mojej jabłoni; jakbym wiedział, gdzie jest twój ojciec, tobym mu coś naopowiadał. o tobie!!
— On jest tam dalej, na pańskiej gruszy...!

Nad morzem.



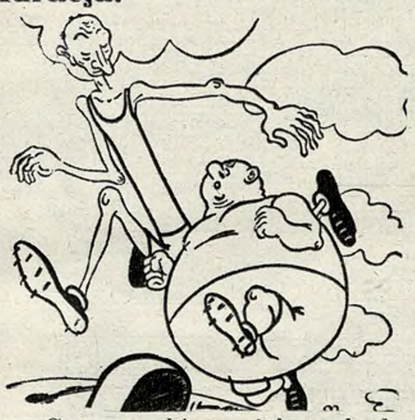
Gość: To pewnie z powodu morskiego powietrza ceny są takie słone; dobry kawał, co?!
Kelner: Tak jest proszę pana, od dwudziestu pięciu lat słucham go z tą samą przyjemnością...

W pracowni.



Malarz: Po raz pierwszy pocałowałem modela...
Modelka: A ile ich miałeś przedemną?
Malarz: Trzy: pomarańczę, jabłko i banana...

Kuracja.



— Czy pan biega, żeby schudnąć?
— Tak, pan także...?

Stałość wilków morskich.



— Wczoraj mnie pan wytatuował; czy nie mógłby pan „Zosi“ przerobić na „Marysia“...?!

WSPOWNIENIE O POECIE

SZARADA.

uł. A. Mieczkowski — Wilno, czł. Warsz. Kl. Szar.

Nie nęci Go już **Pierwszy** ani Kreta,
ani Italji słoneczny czar.
Niczem dlań sztuka, salon i kobieta
i jej miłości gorącej żar!
Śpi w obcej ziemi nasz Mistrz zapomniany,
setki Go **czwartych** dzielą od nas.
Śpi jak za życia i dziś niekochany
i mało znany wśród szerszych mas...
Kiedy za życia, jak biblijny **Drugi**
niósł słowa prawdy w szeroki świat
i gdy wylewał łez serdecznych strugi, —
czyż Go rozumiał obcy i brat?!
Siedem = **ośm** = **dziewięć** = **dziesięć** = **jedenasty**
był on za życia, tak jak i dziś,
chociaż należał do najwyższej kasty
Duchów wybranych! — Polaku! Czyś
uprzytomnił już sobie owe czasy,
gdy **Piąty** = **szósty**, ten jasny duch,
spadł do najniższej w społeczeństwie klasy
(bo zamiast złota, miał w kiesie... puch!)
i był mieszkańcem nie apartamentów,
lecz obrzydliwych przeróżnych **pięć** *) —
siedlisk wyrzutków społecznych i mętów?!...
O! czyż do życia miał on tam chęć?...
Nie stać Go było na **sześć** = **jedenasty**,
przestronny pokój i chleba kęs, —
zato **dwunasty** = **trzynasty** = **czternasty**
ten często łzy miał bolu u rzęs...
Nie frak go zdobił, jak tego chce kasta
ludzi wybranych i pięknych dam,
lecz stara **trzecia** — **dwunasta** — **czternasta**,
kupiona gdzieś tam u miejskich bram
tuzin dziewiątej = **siódmej** dla nędzarza
tylko przystępnej!... Dziś poprzez łzy
spóźnione widzę mogiłę mocarza
słowa i myśli, a na niej bzy
dawno przekwitłe i... ludzką niepamięć
siedm = **czwór** = **trzynaście** zdziwioną tem,
że ktoś w szaradzie obudzić chce pamięć
o Tym(co stał się dawno już snem!

*) piątych.

Za rozwiązanie niniejszej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20, druga zł. 10, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 19 sierpnia 1933 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 30.

SZARADA: Podpisanie paktu czterech nie uleczy także świata, a może kawałów napłata.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 30 nadesłali:

Władysława Gajowa, Poznań; J. Maziarz, Ozorków; W. Mikołajczyk, Mogiła; „Grenicheux“, Warszawa; W. Gąsiorowicz, Łęczyca; J. Lenartowska, Poznań; L. Lenartowski, Poznań; J. Maryniak, Kiszewy; „Wiesła“; J. Bielenia; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; Hanka Cieślikówna, Kraków; „Manfred“; Kazimierz Lilpop, Warszawa; Pr. Cheś, Poznań; Helena Łabaj, Małe Bronowice; M. Wolska, Lublin; J. Wadowski, Kowel; M. Waksmundzka, Jasło; „Wilnianin“; A. Gajerski, Cieszanów; Zofja Cegielska, Poznań; L. Domański, Kowel; Zygmunt Pieracki, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; J. Skudlarczykówna, Poznań; W. Kortylewicz, Poznań; Personel Pow. Kom. Ubezp., Drohobycz; I. Antonowiczowa, Równe; Irka z Żychlina; Malwina Kozubska, Kraków; Wład. Kański, Kielce; Kaz. Hanus, Nadwórna; **Dorota Herbstmanówna, Ciechocinek, (zł. 20.—)**; Z. Baczyńska, Kałusz; Tad. Sobolewski, Lądek; K. Puchowicz, Warszawa; Marja Raczkiewiczowa, Będzin; Michał Adamczyk, Węgrów; Anna Loeglerowa, Stanisławice; Janusz Roman, Warszawa; Jan Bajdo, Kraków; „Rozmaryn z Wilna“; Marylka z Ino; dr. E. Witkowska, Kraków; Wład. Puchniar, Dąbie; „Erka“, Warszawa; Jerzy Łopatto, Warszawa; Ant. Kapowicz, Kraków; P. Kaniak, Tarnopol; sierż. S. Bohdanow-Bezkostny, Baranowicze; W. Tyblewski, Poznań; M. Jagusiński, Kraków; Józef Kaczmarek, Wilno; Roman Dergiman, Wilno; M. Hirschenfeld, Węgrów; Stan. Mikowska, Warszawa; B. Ramułtowa, Jeżów; J. Świerczyńska, Lwów; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; **Jawna Kowalska, Warszawa (zł. 10.—)**; Edw. Markiewicz, Łódź; Alfr. Świtkowska, Lwów; Tadeusz Koperski, Lwów; Stan. Ziętkiewicz, Zachowo; Wł. Jankowski, Żywiec; Stan. Borkowski, Katowice; Kaz. Mirowski, Katowice; K. Steinbach, Toruń; Z. Tietz, Warszawa; Czesław Kozłowski, Warszawa; St. Marynowski, Łódź, ks. L. Klementowski, Tarnopol; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Leon Siuda, Poznań; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Wojciech Ciepiela, Kraków; **Anna Loeglerówna, Stanisławice** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 30 września 1933).

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Dorotę Herbstmanówną, Ciechocinek (zł. 20.—), Jawnę Kowalską, Warszawa (zł. 10.—) i Annę Loeglerównę, Stanisławice (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 do 30 września 1933).

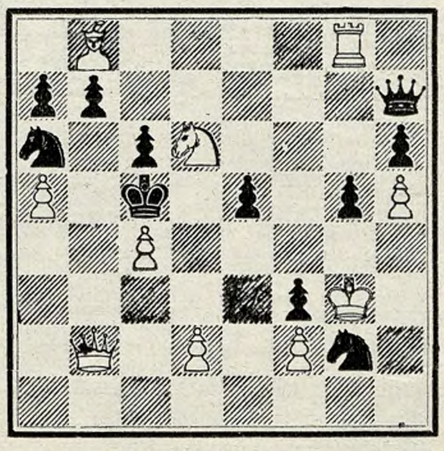
Nagrody pieniężne redakcja „Światowida“ przeszle niebawem.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

Dr. E. Polkoska („Magyar Sakkvilag“ 1929).

Czarne: Kc5, Hh7, S a6 g2, piony: a7, b7, c6, e5, f3, g5, h6 (11).



Białe: Gg3, Hb2, Wg8, Sd6, piony: a5, c4, d2, f2, h5 (10).

3-chodówka 10+11=21.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki dr E. Palkoski: 1. H—c3 (grozi 2. W—g6); **I.** 1... e4 2. W—g7 i 3×. **II.** 1... H—b1 2 d3 i 3×.

Partja.

Białe: **E. Glass. (Austrja)** — Czarne: **M. Engelmann. (Belgja)**

grana w turnieju narodów w Folkestone w czerwcu b. r.

Gambit hetmana.

1. d4 S—f6	18. W—d3 G—c6
2. S—f3 e6	19. H—d2 G—d5
3. c4 d5	20. G—b1 Sf—h7
4. S—c3 Sb—d7	21. G×e7 W×e7
5. e3 G—e7	22. W—g3 K—h8
6. G—d3 0—0	23. S—e2 Sh—f6
7. 0—0 d×c4	24. W—h3 G—e4?**(1)**
8. G×c4 c5	25. G×e4 S×e4
9. H—e2 c×d4	26. H—f4 S—f6
10. e×d4 a6	27. W×h6+! K—g8
11. Wf—e1 Wf—e8	28. W×f6! g×f6
12. a4 S—f8	29. H×f6 H—b4
13. G—g5 G—d7	30! H—g5+ K—h8
14. S—e5 h6	31. Wc—f1 Wd—c8
15. G—h4 Wa—c8	32. S—f4 We—c7**(2)**
16. Wa—d1 H—b6	33. H—f6+ **Czarne poddały się (3).**
17. G—a2 Wc—d8	

Uwagi:

(1) Należało grać 24... Sf8—h7!
(2) Albo 32... f5 33. H×e7+ poczem S—g6+.
(3) 33... K—h7 34. S—h5 poczem mat.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



U WODOPOJU NA HUCULSZCZYŹNIE.

Fot. Jan Rychter.

film



JESTEM MARION DAVIES...

Specjalnością Marion Davies, artystki wytwórni Metro Goldwyn Mayer, są role biednych i skromnych dziewcząt, które odtwarza z niezrównanem mistrzostwem i prostotą.

Wytwórnia Metro Goldwyn Mayer.

›RAGAZZO‹

NOWY WŁOSKI FILM

Rzym, w sierpniu.

„Film“ — Światowida zyskał sobie uznanie we włoskim świecie artystycznym od pierwszej chwili narodzenia. Jest tu widziany nietylko chętnie, ale i serdecznie. Stąd też ma otwartą bramę do włoskiego Hollywood-Cines, gdzie widzi wcześniej wszystko, niż prasa całego świata.

„Rok 1860“, „100 di questi giorni“ — oto filmy, które „Światowid“ widział wraz ze swymi Czytelnikami o kilka miesięcy wcześniej od włoskiej publiczności. Teraz zobaczymy znowu trzeci włoski film, który ukaże się na srebrnym ekranie dopiero w jesieni b. r. Jest nim propagandowy film faszystowski p. t. „Ragazzo“, w którym grają dwie wybitne gwiazdy, a mianowicie Isa Pola i Constantino Frasca. Treść wzięta z życia, z ulicy.

Oto w pewnem włoskiem miasteczku dwie drużyny grają w piłkę nożną. Wśród tysiącznych widzów siedzi podniecony chłopiec lat kilkunastu. W najbardziej interesującym momencie woła go do domu mały brat Stefan, gdyż ojciec jest konający. Zanim Janek przybiegł do chaty, ojciec już zamknął oczy na zawsze. Po pogrzebie matka wyniosła się na wieś do swego brata, który był stróżem pewnej arystokratycznej willi. W czasie przewożenia „gratów“ Janek znalazł w garnku ukryte pieniądze w sumie kilkuset lirów, które zabrał, nie mówiąc nic matce o tem odkryciu. Wuj oddaje go do fabryki szkła, gdzie pracuje jego najstarszy syn, a ponieważ Janek nie mógł wracać do domu, umieszczono go w mieście na stancji, w takim miejskim pensjonacie dla robotników. W pobliżu tej fabryki mieszkała młoda, elegancka kobietka z półświatka, która wciągnęła w koło swych wielbicieli także i młodego Janka. Teraz zaczyna ten wiejski chłopak żyć i używać, ale też zaniedbuje się we fabryce i wkrótce traci tam pracę. Niema czem płacić mieszkania, zadłuża się i zostaje wyrzucony na bruk. Kobieta z półświatka zabiera go do siebie. Musi teraz z jej alfonsami wziąść się do nieczystej „roboty“. Volens nolens musi kraść. Dochodzi do tego, że „towarzysze“ zawożą go do willi, której stróżem jest jego wuj i gdy Janek zabawia rodzinę, oni okradają willę. Stary wuj gniewa się na siostrzeńca, że porzucił pracę w fabryce, nie podoba mu się to jego życie „niebieskiego ptaka“ i dochodzi do gwałtownej sprzeczki, w czasie której Janek oburzony wybiega z domu, wiedząc, że „towarzysze“ już są gotowi do odjazdu. Wyjeżdżają więc automobilem z pod willi z kradzionemi rzeczami i w niedalekiej odległości przejeżdżają brata Janka — małego Stefana. Dzieje się to na oczach kuzynki Antonietty, przystojnej dziewczyny, która kocha się serdecznie w Janku. Zew krwi pociągnął Janka ku bratu. Zeskoczył z automobilu, pozostawił swych towarzyszy, którzy uciekli do miasta, a on pochylony nad rannym bratem zastanawia się głęboko nad swą lekkomyślnością, która prowadzi go do ruiny. Gdy do krwią oblanego Stefana zbliżyła się matka i wujek, Janek zerwał się i uciekł. Po drodze spotkał ciężarowe auto. Widząc słońcem opalonego szofera, z wyrobionemi muskułami, z ogniem życia w oczach, Janek, zrozumiał, że prawdziwe życie — to praca. Jedzie więc na tym wozie ciężarowym do miasta i w duszy jego dokonuje się wielkie przeobrażenie. Postanowił zawrócić ze źle obranej drogi i zaczął pracować, aby zmazać winy poprzednie. Zapisuje się w mieście na kurs mechaników przy Związku faszystowskim i w pocie czoła pracuje od rana do nocy. Zostaje mechanikiem... Jest powszechnie poważanym młodzieńcem. Odszukuje go matka, brat i kuzynka i w tym dniu, w którym z płaczem rzuca mu się na szyję, ta, która wyprowadziła go na złą drogę — Janek odpycha ją od siebie i podaje ramię swej kuzynce Antonietce, oświadczając jej, że pragnie ją poślubić, aby w rodzinie święcić triumf własnej pracy i własnego szczęścia.



Jedna ze scen z filmu „Ragazzo“. *Ag. fot. „Światowid“.*

Gustaw Lawina.

FILM MUSI MIEĆ „COŚ“.

TAJEMNICZE PRZYCZYNY POWODZENIA I NIEPOWODZENIA PEWNYCH FILMÓW.

Znam takie jedno niewinne napozór, a wyrafinowane pytanie, które najszybciej i najskuteczniej doprowadza do szału właściciela kina. (Ostrzegam wierzycieli kina przed użyciem tego pytania). Brzmi ono: „Dlaczego Pan nie wybiera samych dobrych filmów?“ Powyższe pytanie ma prawie ten sam sens, co zapytanie gracza w karty — „dlaczego szanowny pan zawsze nie wygrywa?“

Dla „kiniarza“ ze zrozumiałych względów, których tu nie będę wyjaśniał (z wielkiego kina żyje bezpośrednio przeciętnie 60—70 ludzi), jedynym probierzem dobroci filmu musi być jego powodzenie i przyjęcie przez publiczność. Wydaje mi się, że jeżeli ten probierz nie jest nawet najsłuszniejszym, to jest jednak najpraktyczniejszym, a w każdym razie będzie miał najmniejszą ilość przeciwników. Naturalnie poza awangardą filmową, ale o tem pomówimy kiedyś osobno.

Przewidzieć, który film będzie miał u publiczności powodzenie, jest niezmiernie trudno. Nie ulega wątpliwości, że właściciele kin, jako ludzie mający latami całemi tylko z filmami do czynienia, muszą z natury rzeczy znać się na tem lepiej od wszystkich innych. A jednak...

Jednym z największych sukcesów kasowych ostatnich sezonów był „C. k. Feldmarszałek“. Na długo przed jego ukazaniem się w Polsce, a bezpośrednio po nakręceniu pokazano go jednemu z najwytrawniejszych polskich przemysłowców filmowych, współwłaścicielowi wytwórni i kilku kin. Gdy dyrektorowi temu zaprorponowano kupno tegeo filmu na całą Polskę za śmiesznie niską cenę, uśmiechnął się tylko i powiedział, że prędzej jemu włosy na dłoni wyrosną, nim to świństwo kupi ktoś do Polski. Uprzejmy dyrektor praski prosił o napisanie mu tego na kartce papieru. W rok potem ten sam przemysłowiec polski oglądał w Pradze pięknie w skórę oprawną księgę ze złotym napisem: „Ośle sentencje“ (Eselsbuch). W księdze tej zebrane były wszystkie sentencje i niesprawdzone przepowiednie filmowe — a nasz dyrektor znalazł tam i swoje zdanie, starannie podlepione na tekturce. (Ufa, która ten film na Polskę kupiła, zarobiła na nim grubych kilkadziesiąt tysięcy dobrych dolarów).

Drugim takim klasycznym przykładem był film „Błękitny Dunaj“ (Romanse cygańskie). Filmu tego żaden z „kiniarzy“ nie chciał grać u siebie. Po pokazie w Warszawie właściciel jednego z warszawskich kinoteatrów powiedział: „To ma być film? Jabym go pociął na trzy części, z walca bym zrobił jeden dodatek, z rapsodji drugi dodatek muzyczny, a trzecią częścią, tą piosenką, owinąłbym tamte dwa, żeby się nie rozleciały“. A film bił rekordy.

Nie należy z tego wnosić, że właściciele kinoteatrów nie znają się na filmach, te dwa przykłady są tylko dowodem, jak trudno jest przewidzieć, co się szerokiej publiczności spodoba? Czasem jakieś udane zdanie w reklamie, jakiś „nieskrępowany erotyzm“, czy dobrze ułożone afisze robią bardzo wiele, ale co właściwie wpłynęło na powodzenie pewnych filmów, to pozostało tajemnicą.

A naodwrót niektóre wspaniałe obrazy „leżą“ wszędzie jak długie. Jaskrawym przykładem „Naszą jest wolność“ Claire'a i „Człowiek, którego zabiłem“ Lubicza. Ten pierwszy film szedł dobrze w Paryżu, jako tako w Berlinie, słabo w Warszawie, a już beznadziejnie leżał w Krakowie, Lwowie i we wszystkich mniejszych miastach. Ci, co na nim byli, byli zachwyceni — ale najważniejsi są ci, co na nim nie byli. A dlaczego nie byli? To jest pytanie! „Człowiek, którego zabiłem“, jeden z najwyżej artystycznie stojących obrazów, miał i doskonałego reżysera i świetną obsadę aktorską, t. zn. było co wypisać na afiszu, ale — jak to określił cytowany już „kiniarz“ warszawski, przy sposobności innego filmu „spodziewano się bardzo wiele, przygotowano policję, girlandy, reflektory, zapewniono sobie pomoc bileterów z sąsiedniego kina z powodu spodziewanego nawału — wszystko było, tylko nie było — ciżby, bo widzowie... nie przyszli i co im zrobisz“.

A na „C. k. Rezerwistę“, beznadziejne głupstwo czeskie, klęli na czem świat stoi — i szli masowo. Na czem polega tajemnica?

Dlaczego nie „poszedł“ film „Złote sidła“ Lubicza? Reżyserskie cacko, temat sensacyjno-erotyczny, aktorzy bardzo ciekawi, film się szalenie podoba wszystkim, którzy na niego przyszli — tylko „strasznie mało ich przyszło“.

I tu dochodzimy do sedna problemu. Co jest przyczyną, że czasem na pewnych doskonałych, drogich obrazach, które podobają się wszystkim, jest pusto od dnia premjery począwszy — i na odwrót na innych, które często wszyscy określają jako zupełnie nieudany kicz — jest pełno — od dnia premjery? Gdzie i w czem leży ta siła atrakcyjna, ten magnes, który przyciąga publiczność?

Jeden z najstarszych, nie wiekiem, ale doświadczeniem, dyrektorów krakowskich, sprawia zawsze duży kłopot przedstawicielom wypożyczalni pewnem prostem pytaniem. Po obszernem omówieniu danego obrazu pyta niewinnie — „co jest atrakcją tego filmu, czem ma on przyciągnąć publiczność?“

To pytanie trafia w samo sedno problemu. — Film musi mieć „coś“. Jakiś zew płótna, zew działający na najszerszą publiczność. Najpiękniejsze kobiety są czasem niepociągające, a często brzydka ma to nieumiejscowione „coś“. Nie wiem, na czem to „coś“ we filmie polega, ale nie wierzę, by wystarczył tylko talent reżysera, czy dobry atrakcyjny temat, czy też najlepsza gra aktorów. Być może, że na udaną całość musi się złożyć jak najidealniejsze wzajemne dostosowanie się aktorów, reżysera i tematu, że dany reżyser, tylko pewne tematy i tylko z pewnymi aktorami potrafi dobrze opracować. Ale nie upieram się przy tem, problem jest bardzo ciężki i tysiące ludzi zastanawia się nad nim. Faktem jednak jest, że publiczność nie patrzy na film z punktu widzenia artystycznego, ale szuka w nim mocnych i nowych wrażeń.

Aleksander

Przy pisaniu tego feljetonu natrafiłem na trudność przy znazwaniu właściciela, czy dyrektora kina. Słowo „kiniarz“ jest nieprzyjemne, jest zbyt podobne do słów kominiarz, koniarz, doliniarz... Może kto poda dobre określenie. Powinno ono odpowiadać angielskiemu Schowman (Szoumen), człowiek, który pokazuje.

WIZYTA
W DZIELNICY KINO-TEATRALNEJ W LONDYNIE.
(W NAJWIĘKSZYM KINIE EUROPY).

(Oryg. kor. „Kuryera Filmowego“).

Londyn, w sierpniu 1933 r.

Dzielnica kino-teatralne Londynu, Leicester Square, ma za sobą długą hinstorję jako locum rozrywkowe stolicy Brytanji. Na miejscu, gdzie się dziś wznosi jeden z największych pałaców kinowych Europy: „Empire“, posiadający pomieszczenie na 3.230 widzów, wznosił się jeszcze w okresie panowania Wiktorji i Edwarda: „najpierwszy teatr varjetowy Europy“. Nazwa teatru „The Empinre“, została później skopjowana przez wszystkie music halle na całym świecie. Był to pierwszy music hall, w którym rodzina panująca, w osobach króla Edwarda i królowej Aleksandry, poczęła pojawiać się na przedstawieniach. W drugiej połowie 19 wieku, Leicester Square był dzielnicą teatrów, music hallów, panoram, figur woskowych, wystaw i... muzeów, aż wreszcie wzięła Leicester Square w swe władctwo X-ta muza. Poczęto budować pałace kinoteatralne w okresie rewolucji filmowej, jaką było wprowadzenie talkie'sów.

Gdy zmierzch zapada i zapalają się neonowe światła na Piccadilly Circus, płynąć poczyna morze głów ludzkich ku Leicester Square, w dzielnicę teatralno-kinową stolicy. W pobliżu „Empire“ znajduje się typowo amerykański bar ze swą nie odrodną soda-water, stale zapełniony kinomanami w godzinach wieczornych. Zresztą programy w największym kinie Europy zaczynają się punktualnie o 12 w południe i trwabez przerwy do północy. Ale klasa widzów zmienia się również, jak na filmie: w południe „patronami“ kina są przeważnie... dzieci z naniami, we wczesnych godzinach popołudniowych zjawiają się romantyczne parki i klasa turystów, uwijająca się, przez cały rok Boży w stolicy Albionu. Dopiero po zamknięciu office'ów (biur) ze wszystkich stron metropolji: autami, kolejami podziemnemi, autobusami, zjeżdżać się poczynają właściwi „patroni“ kinoteatru: solidna, mieszczańska sfera Londynu...

Architekt nowojorski T. W. Lamb, rozkochany w baroku włoskim urządzał ten przybytek sztuki, poświęcony 10 muzie. Uderza nas tu przedewszystkiem wygoda, iście angielski komfort, dbałość o tego dwugodzinnego widza!

W kinie znajduje się przedewszystkiem wielki salon restauracyjny, w którem serwują herbatę, kawę i kanapki. Te „te-roomy“ i „coffee roomy“ są urządzane z prawdziwie artystycznym smakiem: chodzimy tu po miękkich kobiercach siedzimy przy zasłanych śnieżnobiałymi obrusami stoliczkach, do których podaje świetnie wytresowana służba, ową niesłychanie mocną — jak na nasze nerwy — herbatę angielską.

Pomyślano tu o wielu rzeczach osobliwych: n. p. po wyjściu z herbaciarni panie mogą powędrować wprost do „cosmetic roomu“, specjalnie zarezerwowanego dla poprawy... wdzięków i uroku, jakiem mają panie darzyć płeć brzydką. Ci ostatni mają do dyspozycji „smoking roomy“, palarnie, ale z jakimże artyzmem urządzone! Po wypiciu herbatki, poprawieniu fryzurek, wypaleniu papierosa, możemy udać się do kiosków telefonicznych, specjalnie zainstalowanych w hallu kina. Pogawędzić ze znajomymi, a potem — jazda na widownię. 3.230-ci miejsc. Fotele wygodne. Puchy. Obok każdego miejsca metalowa popielniczka. Możemy palić bez liku. A propos garderoby i programu: za garderobę się nie płaci, a programy — w myśl instrukcyj kierownictwa — stale gratisowo. Zasadniczo napiwków służbie przyjmować nie wolno. Dla większej wygody „patronów“, czyli kinomanów, można nabywać bilety wstępu w automatach biletowych, ustawionych w westybulu kinoteatru.

Scena zajęta na ekran jest olbrzymich wymiarów i nadaje się przeto doskonale zarówno na produkcje kinowe, jak i przedstawienia teatralne, występy specjalne, rewje etc.

Pełna orkiestra symfoniczna i świetne zespoły jazzbandowe stanowią illustrację muzyczną do obrazów. W przerwach między wyświetlaniem filmów, mamy produkcje sceniczne, popisy akrobatyczne (przeważnie akrobaci japońscy) i występy „solo“ przejezdnych gwiazd filmowych.

Gdy płoną światła na Piccadilly Circus i zbliża się godzina rozrywek teatralnych i z luksusowych aut prywatnych wysiadają strojne panie i wycylindrowani panowie — sunie z kolei podziemnych tłum kinomanów, na skąpany w kalejdoskopowo barwnych światłach neonowych — Leicester Square.

„Spee“.



Jedna z najruchliwszych ulic Londynu Trafagalr Squar.



„EPOKOWY WYNALAZEK“.

Amerykańska artystka filmowa Dorotha Tree chlubi się, że dokonała genjalnego wynalazku. Polega on na umieszczeniu przy kapeluszu, dwóch tasiemek złożonych na krzyż, które tworzą rodzaj kieszonki dla włożenia paczki papierosów. W ten sposób można iść do kąpieli z papierosami. Dorotha Tree, jak widać z fotografji jest tak zachwycona swoim wynalazkiem, jak gdyby odkryła rzecz, która pchnie ludzkość na nowe tory.



KSIĄŻĘ PRZEDSIĘBIORCĄ FILMOWYM.

Książę Wilhelm szwedzki znany w Europie i w Ameryce, jako autor, wykładowca i sportsmen postanowił przedzierżgnąć się w wytwórcę filmów. Zamiarem jego jest sporządzić prawdziwy film morski, któryby pokazał życie w latarniach morskich, na pokładach okrętów, w barkach rybackich, przy połowach, i t. d. Aktorami w tym filmie będą rybacy, strażnicy z latarń morskich oraz piloci, wprowadzający okręty do portów. Na zdjęciu książę szwedzki Wilhelm w czasie jazdy łodzią.

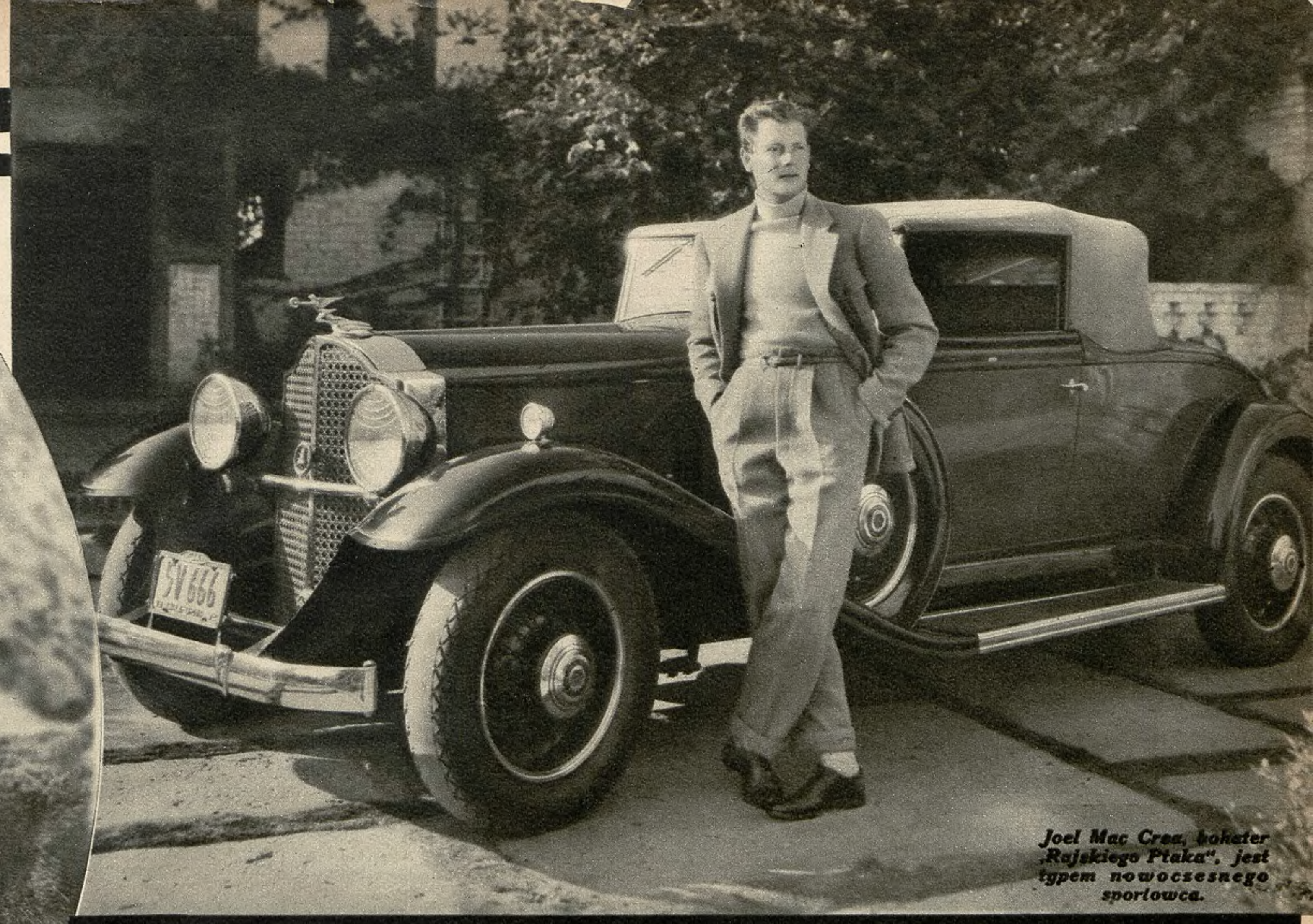
MÓJ TYP.



Clark Gable, należy do typów brutalnych.
Metro Goldwyn Mayer.



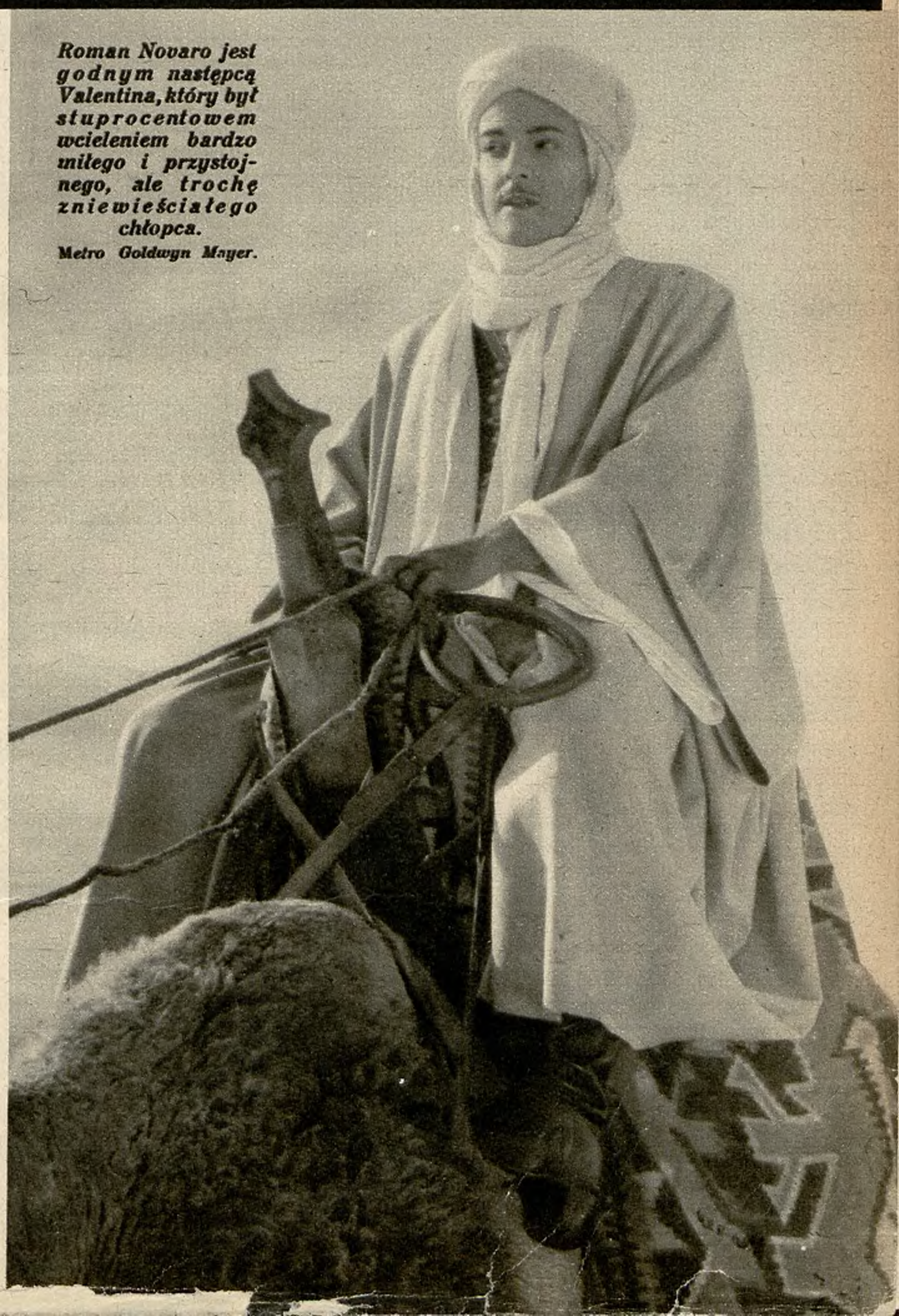
Mala Eskimos, będący uosobieniem dzikiej urody męskioj.
Metro Goldwyn Mayer.



Joel Mac Crea, bohater „Rajskiego Ptaka", jest typem nowocsesnego sportowca.



Nils Asther, typ urodziwego uwodziciela.
Metro Goldwyn Mayer.



Roman Novaro jest godnym następcą Valentina, który był stuprocentowem wcieleniem bardzo miłego i przystojnego, ale trochę zniewieściałego chłopca.
Metro Goldwyn Mayer.

— Jak wygląda typ pani?

Twarz oblewa łuna rumieńca. Błysk zawstydzenia walczy w oczach z wyrzutem. Bo też jak można iza dawać takie pytanie? Przecież to niemal identyczne z żądaniem: „Proszę o nazwisko ideału pani!"

Spokoju. Zaszło bowiem nieporozumienie. Pytanie moje podyktowała bowiem nie ciekawość kobieca, lecz wyłącznie dzienikarska. Chodzi mi o definicję ogólną, o typ — że tak powiem — najbardziej w modzie i w duchu czasu, wyobrażony popularnością ekranową.

Rozmaitość współczesnej dominującej urody męskiej jest tak różnorodna, że jest w czem wybierać. Trudno nawet nazwać te typy zdecydowanie pięknemi, gdyż z wyjątkiem Ramona Novarro, następcy Valentina, żaden z nich nie odznacza się klasyczną regularnością rysów. Obejmują wszystkie szczeble fizycznej kultury, reprezentują wszystkie rasy od jasnowłosych typów anglosaskich aż po ciemnoskóre, brutalne, niemal murzyńskie. Film jest tym kalejdoskopem urody męskiej, jak i kobiecej, który ułatwia nam skrystalizowanie naszego gustu.

Bo nie ulega wątpliwości, że właśnie ekran jest najszczerszem odzwierciedleniem upodobań ogółu kobiet. Nie podoba się typ jakiegoś amanta, więc poprostu przestają chodzić na film z danym artystą w głównej roli.

A przytem, rzecz znana — la donna e mobile. Co budziło zachwyt wczoraj, przestaje podobać się dzisiaj, a już jutro może wywołać uśmiech politowania nad własnym brakiem gustu...

Zasadniczo opanowało ekran współczesny, a tem samem wyobraźnię kobiet, pięć typów urody męskiej. Zacznijmy od najprymitywniejszego, od pratypu mężczyzny. Takiem uosobieniem dzikiej, niemal jaskiniowej urody męskiej, reprezentantem bardzo modnego dzisiaj na ekranie tarzanizmu, jest Mala Eskimos. Jak wspaniale musi prężyć się łuk jego stalowego grzbietu w walce z białym, polarnym niedźwiedziem! Jego wygląd szlachetnego zwierza daje słabej, bezbronnej kobiecie stuprocentową pewność, że potrafi on uporać się niezawodnie w jej obronie z każdem niebezpieczeństwem, wymagającem brawurowego ryzyka i sprawności bajecznie silnych mięśni.

Na widok takiego typu rycerskiego dzikusa, skaczącego z błyskawiczną sprawnością z drzewa na drzewo, a w chwilę potem spozierającego z wzruszającą niewinnością w oczy ukochanej kobiety, musi budzić się w sercu często podświadome pragnienie: „Jak bardzo chciałabym być w niebezpieczeństwie, abyś ty, piękny i niezawodnie silny mógł mnie uratować!"

Zbratany z przyrodą ten typ mężczyzny, nie ulęknie się żadnego drapieżnego zwierza, ani rozpętanego żywiołu wody, czy orkanu. Jest uosobieniem siły męskiej i zdumiewającej zręczności w połączeniu z dziecięcą, rozbrajającą naiwnością. W jego ramionach czuje się kobieta rozkosznie bezpieczna, lecz już za chwilę może przeobrazić się w czułą mateczkę tego wielkiego, prymitywnego dzieciaka.

Na niższym szczeblu brutalności urody męskiej stoi Clark Gable. Jego bezpośrednio narzucająca się męskość nie wymaga żadnych rekwizytów uwodzenia. Przybywa, spojrzy i bierze — ale tylko taką kobietę, której jego silny, bezkompromisowy typ odpowiada. Zimne spojrzenie oczu mówi: „Musisz być moją, czy chcesz, czy nie chcesz, bo ja przedewszystkiem tak chcę. Próżny twój opór, przezwyciężę go bowiem łatwo". Pewny siebie uśmiech wyraża mięszaninę cynizmu i zdumienia, jak można mu się opierać. A jednak w tych oczach czai się sentyment. Jakgdyby pragnęły przekonać, że brutalność jego maski łudzi, bo potrafi być nieskończenie dobry i miękki i daje wybranej przez się kobiecie pewność moralnego oparcia, w skrytości ducha pożądanego przez każdą, najsilniejszą nawet kobietę.

Typem nowoczesnego sportowca o bezpośrednio działającej męskiej urodzie jest Joel Mac Crea, bohater „Rajskiego Ptaka"... Znać, że zdaje sobie z tego sprawę, do czego zmierza i jaki ma program. Elastyczny i zwinny, doskonale zbudowany, upora się z każdą przeszkodą techniczną, o ile wymaga ona wysportowanych mięśni, silnej woli i niemniej silnych nerwów. Trudno, aby w dzisiejszej dobie panowania sportu nie przemawiał taki rodzaj mężczyzny i wyobraźni do chłopczycowatych kobiet. A gdy z temi walorami łączy się jeszcze regularność rysów, bezpretensjonalny powab uśmiechu i inteligentna fizjognomja, musi typ Joela Crea działać na zmysły i nerwy wielbicielek ekranu. Ile powabu utraci jednak taki typ mężczyzny bez samochodu, kajaku czy łodzi motorowej, lub bodaj rakiety tenisowej w ręce! Staje się natychmiast przeciętnym typem przystojnego młodzieńca, nie posiadającym walorów zdobywcy.

Spójrzmy na ilustrację, wyobrożającą typ międzynarodowego uwodziciela, salonowego goga, czy gigola, Nilsa Asthera. Zmysłowy powab jego rysów, pewne siebie spojrzenie odzwierciedlają typowo męski brak skrupułów, gdy chodzi o nową zdobycz. Jego uroda olśniewa, lecz nie ujmuje, przemawia do wyobraźni, lecz nie do serca. Zimny, śliski i układny jak wąż, posiada czar uwodziciela w każdym calu. Zmysłowe usta pod kreską czarnego wąsika — wabią, mały kobiecy nos i aksamitne oczy łudzą tkliwością uczucia. Lecz biada kobiecie, która zawierzy takiemu mężczyźnie!

Zupełnem przeciwstawieniem pra-męskiego typu urody jaskiniowca Mali Eskimosa i brutalnego, bezpośredniego uwodziciela Clarka Gable'a jest godny następca Valentina, Ramon Novarro. Ten łobuzerski i pieszczotliwy zarazem chłopczyna o miękkich, klasycznych rysach i tkliwem spojrzeniu, działa swą rozkoszną zniewieściałością. Tego wrażenia nie zdołają zatrzeć wysportowane muskuły i klasyczna budowa jego postaci. Uroda Ramona Novarro musi mieć malownicze rekwizyty: wschodni zawój, rzymską opaskę, chińską maskę, futrem spowite biodra, lub bodaj lutnię czy gitarę w ręce. Jest rzeczą znaną, że najsłabiej działały filmy z Ramonem Novarro, w których ten niezaprzeczenie piękny młodzieniec występował w mundurze oficera lub w smokingu. Lecz na widok Ramona Novarra w „Poganinie", spędzającego na słodkiem leniuchowaniu czas pod drzewem bananowem, ukazującego swe klasyczne, lecz jak mało męskie ciało, lub na widok niezrównanego „Ben Hura", prężącego mięśnie podczas powożenia rzymską kwadrygą, lub wiosłowania na starożytnym statku zabiło żywiej każde kobiece serduszko.

A więc powtarzam: Jaki jest typ pani? Czy zdołała pani już wybrać z pośród tych pięciu dyktatorów urody męskiej? Bo przyznam się Pani, że mnie osobiście odpowiadałby podniecający coctail, do którego dodałabym troszkę Mali Eskimosa, odrobinkę Nilsa Asthera, kilka pociągających rysów Joela Mac Crea, spojrzenie Clarka Gabbe, uśmiech i pocałunek Ramona Novarro. Taki coctail mógłby zawrócić głowę...

Marja Manberowa.

ELŻBIETA BERGNER.



Elżbieta Bergner, znakomita niemiecka artystka filmowa.

1.

Ta drobna, wątła dziewczyna (kobieta?) ma jakiś osobliwy — przenikający c z a r. Jest to coś niewysłowionego i nieuchwytnego. Coś, co tkwi jakby poza granicami jej ciała. Metafizyka? Jeżeli człowiek składa się z ciała i ducha, to w Elżbiecie jest z pewnością 90% ducha na 10% ciała.

2.

Jest właściwie nieładna; mizernie zbudowana. Zdaje się, że gdyby bliżej spojrzeć w naskórek jej twarzy, to zauważyłoby się całkiem wyraźnie, jak pod żelatyną, zwoje nerwów; całe szpule nerwów. Natura dała jej coś innego, zamiast zewnętrznego piękna; inteligencję, urok, instynkt, swoisty czar, magnetyzm przykuwania.

I jeżeli postawimy obok siebie taką dwójkę: Elżbieta z jednej strony i premjowana piękność z Hollywood, postawna, z klasycznie rzeźbionemi rysami — jeżeli taką dwójkę postawimy obok siebie, to naprawdę nietrudno nam będzie zdecydować, jak przydzielić dwie etykiety: „brzydka" i „ładna".

3.

Jeden z miesięczników berlińskich zamieścił trzydzieści kilka fotografij Elżbiety i stawia pytanie: — „Jak wygląda profil Elżbiety Bergner?"

Okazuje się, że E l ż b i e t a w każdej sztuce, w każdym filmie, pokazuje się prawie wyłącznie en face, lub z lewego profilu. Niema fotografji, któraby pokazywała ją z strony prawej? To jeszcze jeden dowód jej instynktu. „Mądra kobieta pokazuje swoją twarz tam gdzie ją ma" — powiedział pewien poeta francuski.

4.

„Gdy się patrzy na grę Elżbiety Bergner, chciałoby się zatrzymać rozpędzony bieg szpuli, aby powoli — metr po metrze, jakby pod mikroskopem — zbadać i prześwietlić tajemnicę tej brzydkiej twarzyczki o drobnych dziecinnych rysach, tej wątłej postaci, dźwigającej na sobie brzemię najwyższego nasilenia aktorskiego"... „Jakże daleko jesteśmy od świata „gwiazd", „sex-appealu", odkrytych ud u Marleny Dietrich i wachlarzowatych rzęs Grety Garbo. Od tego całego ekshibicjonizmu..." Tak pisze o grze Elżbiety Bergner jeden z najzdolniejszych filmowych krytyków warszawskich. W rzeczywistości — jej „gra" jest jedyna. Elżbieta Bergner jest, można powiedzieć, aktorką idealnie telepatyczną. Przenosi swoje myśli na odległość. Jest przeźroczysta.

5.

Elżbieta Bergner i miłość na ekranie. Kiedy partner ją obejmuje, wydaje się, że zgniecie to miękkie, dziecięce ciałko. Mężczyzna, który kocha tę kobietę, musi ciągle pamiętać o jej nadwrażliwej porcelanowości.

Elżbieta Bergner i miłość w życiu. Nie, ta genjalna aktorka z pewnością nie jest awanturniczą miłośnicą w typie Clary Bow. Mężczyźni pożądają jej miłości — i boją się tej miłości.

6.

Paweł Czinner, reżyser filmowy Elżbiety Bergner, jest małym, brzydkim, rudowłosym mężczyzną. Tego to człowieka pokochała i poślubiła Elżbieta Bergner, najbardziej genjalna i najbardziej neurasteniczna aktorka świata.

Jan Daniel.

FILMY FANTASTYCZNE.

Nieśmiertelny temat miłości i trójkątów małżeńskich zaczyna widocznie kasowo niedopisywać, bo wszystkie wytwórnie anonsują produkcję filmów jaknajbardziej fantastycznych. Okazuje się, że bajki są jednak pewniejsze. Na pierwszy plan z pośród tych filmów wysuwa się „King Kong", przedhistoryczna małpa, którą ekspedycja słynnego Schedsaka odnalazła na jednej z ukrytych wysp oceanu. Potwór ten liczy tylko 23 metry wysokości i pokonany przez człowieka przy pomocy bomb gazowych, został przywieziony do Nowego Jorku, gdzie zdołał się wydostać na wolność. O filmie tym będziemy jeszcze mieli sposobność pisać obszernie.

Drugą taką sensacją są „Podróże Guliwera". Zobaczymy tego słynnego podróżnika zarówno u liliputów, jak i u olbrzymów. Można sobie wyobrazić co to będą za dziwy.

Ale to jeszcze nie wszystko Jedna z wytwórni przygotowuje film „Alicja w krainie cudów", a Universal anonsuje „Undine". Nie widzieliśmy syren na ekranie, od czasu, gdy kreowała tę rolę w Undinie, filmie niemym Arneta Kallerman prawie dziesięć lat temu. Nie ulega wątpliwości, że dziś zagra tę rolę jedna z premjowanych pływaczek olimpijskich.

Kiedy ukażą się te ostatnie dwa filmy, jeszcze niewiadomo. Narazie największą sensacją ekranów jest fantastyczny „King Kong". Al.

WIADOMOSCI Z CAŁEGO ŚWIATA

Do nakręcania, senzacyjnie zapowiadającego się filmu „Czwarta żona Henryka VIII" zaangażowany został jeden z najlepszych operatorów francuskich Georges Perinal. Główną rolę w tym filmie gra Charles Lauton pod dyrekcją Aleksandra Cordy.

* * *

Julian Duvivier reżyser Dawida Goldera napisał z Karolem Vildrac autorem powieści „Statek Tanacity", scenarjusz, oparty na tej powieści. Film rozpocznie Duvivier nakręcać w najbliższym czasie. Żeńską gwiazdą w tym filmie będzie niewątpliwie Mary Glory.

* * *

„Król Bulwarów" słynny kawalarz Georg Milton rozpoczął zdjęcia do nowego filmu pod kierunkiem Leona Mathot.

* * *

Pabst realizator „Atlantydy" przygotowuje film p. t. „Tej nocy". Główne role kreują Lucien Rozenberg i Pierre Etchepare.

* * *

Hitler będzie bohaterem filmu. Harry Keller scenarzysta amerykański, napisał scenarjusz zatytułowany „Szaleniec", w którym główną postacią będzie sympatyczny Adolfek.

* * *

Małżonek gwiazd książę M'Diwani zamierza zdaje się przejść po przez wszystkie sławniejsze artystki. Obecnie rozwodzi się po raz ixty z Mae Murray. Kto będzie następczynią?

* * *

Al Jolson, który jak najjaśniejsza rakieta zabłysnął w trzech pierwszych filmach dźwiękowych i — zniknął, nakręca nowy film „Wonderbar". Partnerką jego jest żona Ruby Keeler, dobra tancerka i śpiewaczka.

* * *

Dorothea Wieck aktorka, której wróżą najpiękniejszą przyszłość, a która została niedawno zaangażowana do Hollywood na pięć lat, kończy swój pierwszy amerykański film „Biała kobieta". Partnerem jej jest Herbert Marshall, który specjalnie dla tego filmu przybył do Hollywood z Londynu.

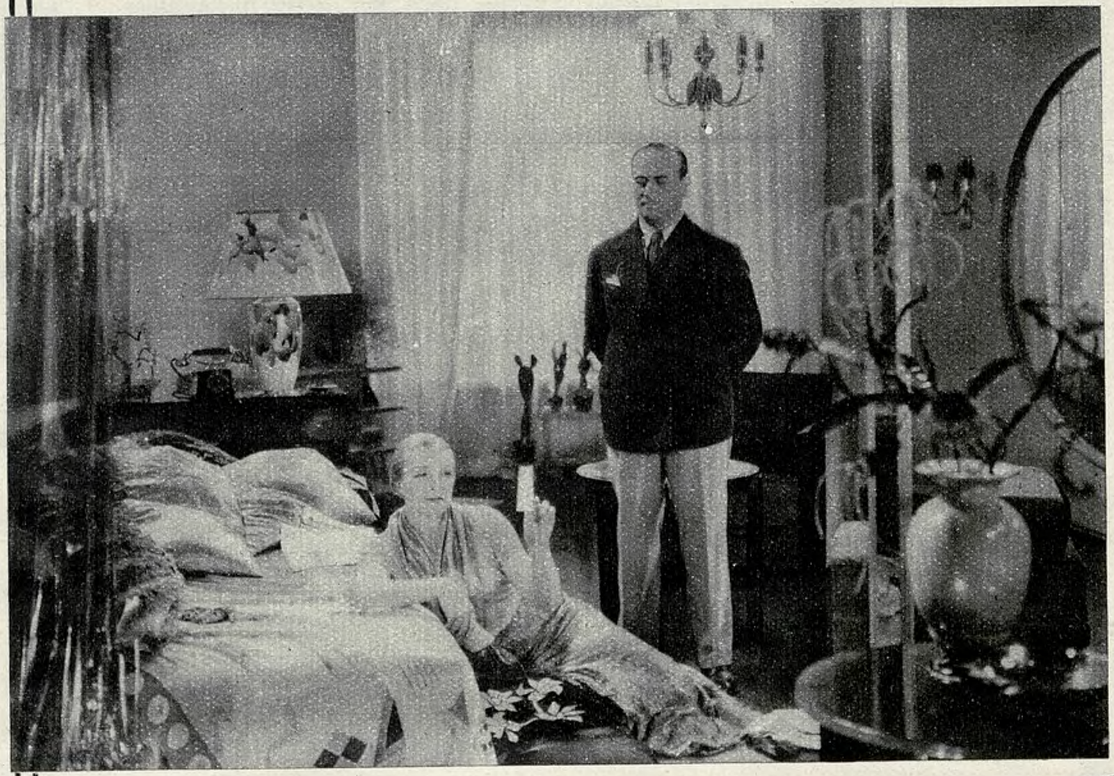
* * *

Bardzo mało nakręca się ostatniemi czasy filmów kryminalno senzacyjnych (tych które „były szkołami dla złodziei"), które swego czasu cieszyły się dużem powodzeniem. Ostatnio nakręcono „Tajemnicę żółtego pokoju" według powieści Gastona Leroux. Obsadę tworzą Paul Lucas, Lionel Atwill, Gloria Smart i Onslow Stewens.

* * *

Kolosalny tryumf odniosła Sylwia Sidney we filmie „Jennie Gerhardt", Na premierze w Nowym Jorku płakały prawie wszystkie kobiety. Życiowa, prosta i nieskomplikowana powieść Dreisera znalazła w Sylwi Sidney idealną intepretatorkę. Sylwia, która stała się niewątpliwie wielką artystką, prostotą i naturalnością gry osiągnęła największe efekty.

Szpieg w masce





Henka Ordonówna.

Hanka Ordonówna i Bogusław Samborski odtwarzają główne role w filmie p.t. „Szpieg w masce".



Bogusław Samborski (po lewej) w przebraniu, jako posłaniec. Obok Jerzy Leszczyński, który gra rolę wynalazcy promieni przeciwwojennych.



Igo Sym jako kierownik kontrwywiadu polskiego i jego agentka Lena Żelichowska.

Wchodzę do atelier w momencie, kiedy reżyser Krawicz realizuje film „Szpieg w masce" — nakręca scenę w dancingu...

Dekoracja świetna w stylu, podkreślająca doskonale nastrój, jest dziełem Jacka Rotmila...

Kierownik produkcji Szebego uwija się żwawo pomimo tropikalnej temperatury, panującej w atelier...

Hanka Ordonówna w czarnej, przedziwnie stylizowanej toalecie — z olbrzymim wachlarzem tęczowych piór strusich, wygląda fascynująco — niby jakieś niesamowite i przykuwające swym czarem zjawisko...

— Nie męczy panią filmowanie w takim upale, pani Haneczko?

— Męczy trochę, ale ja lubię takie zmęczenie — zwłaszcza jeżeli praca jest tak bardzo interesująca, jak w tym właśnie filmie...

— Zaczynamy! — woła reżyser Krawicz.

Orkiestra zaczyna grać piękne, rzewne tango Warsa, a Ordonówna śpiewa: „Miłość ci wszystko wybaczy..." Śpiewa z takim wyrazem, z taką głębią uczucia — jest tak suggestywna, że dech poprostu zapiera...

Ten filmowy debiut Hanki Ordonówny może stać się prawdziwą rewelacją.

Mig.

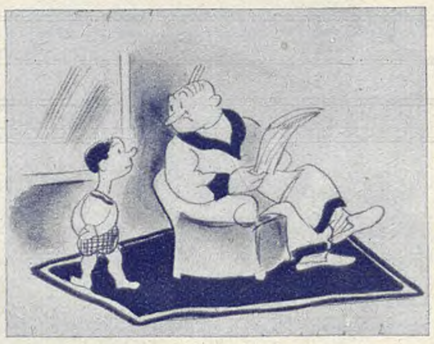


DZIEWICZA PODRÓŻ OKRĘTEM.

Trzy piękności, wybrane z pośród tysiąca kandydatek, które grać będą w nowym sensacyjnym filmie „RKO — Radio Pictures“ p. t. „Maiden Cruise“, czyli „Dziewicza podróż okrętem“. Radio-Pictures.

Humor

Mały myśliciel.



— Tatusiu, a co robi deszcz, jak nie pada?...

Mądry ojciec.



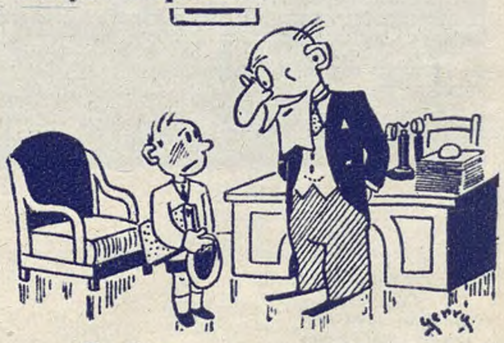
— Moje dzieci, jesteście już w tym wieku, że musicie się postarać o mężów, a wy chłopcy, przypuszczam, że jesteście na tyle mądrzy, żeby się nigdy nie żenić!...

Oszczędność.



— Skąd pan wie, kiedy zamknąć biuro, skoro pan tu nie ma żadnego zegara?
— Patrzę się na stenotypistkę, gdy się ona pudruje, wiem, że czas iść do domu...

Zmysł kupiecki.



— Co dostanę, panie doktorze, jeżeli pójdę z moją ospą do szkoły i zarażę całą klasę?...